Nr. 87 Lwów — Piątek dnia 17 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 —, w innych Państwach 4 —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Osobne kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szatkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem 8 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Rudolfa B. | Wielki Piątek
Jutro: św. Apolloniusza M. | Wielka Sobota

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 16
Zachód „ „ 6 m. 45

Długość dnia godzin 13 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

List ziemianina.

W najgłębszem przekonaniu, że prawo o niepodzielnem spadkobraniu osad włościańskich byłoby obok skasowania szachownic najskuteczniejszą obroną od tak szkodliwego rozdrobnienia gruntów, sądzę, że ci, którzy nad tym przedmiotem jeszcze się nie zastanawiali, powinni sobie zadać tę pracę, gdyż przedmiot jest wagi pierwszorzędnej, a wszyscy, którzy już to w sądzie, już gdzieindziej do tego się dotykali, przyznają, że spadkobranie u włościan naszych jest dziś do najwyższego stopnia różnolite, nieuporządkowane i wszelkich pozbawione zasad.

Chcąc jednak posunąć się naprzód w tej sprawie, najpierw wyjaśnić należy stosunek, jaki prawo niepodzielnego dziedziczenia może mieć do naszych potrzeb. Chociażby wzór zagraniczny był jaknajlepszy, gdyby jednak mieścił w sobie przepisy zupełnie nowe, nieznane i zwyczajom obce, trzeba byłoby go pozostawić teoretycznym dociekaniom.

Niezawodnem jest jednak, że główne zasady niepodzielnego dziedziczenia nie są włościanom naszym bynajmniej obce, owszem są one u nich w użyciu codziennem.

We wszystkich okolicach Polski istnieje zwyczaj, że włościanie w wieku podeszłym oddają osadę jednemu z synów, zobowiązując go do wydawania rodzicom alimentów dożywotnich, tudzież do spłaty pozostałym współspadkobierców, który zwykle układ akceptują, pomimo tego, że ojciec faworyzuje najczęściej biorącego osadę.

Zwyczaj ten, niezbyt niestety upowszechniony, jest najgłówniejszą obroną osad włościańskich od ostatecznego rozdrobienia. Nosi on na sobie cechy wielkiego podobieństwa do niemieckiego niepodzielnego dziedzictwa. Tłómaczy się to okolicznością, że jedno i drugie wywołały i wywołują też same przyczyny, wypływające z przywiązania włościan do ziemi, oraz z wpływów czasów zamierzchłych.

Pan Franciszek Górski, w ciekawem opracowaniu o kommassacyi, przywodzi z dawnych dyplomatów i aktów sądowych, że niektóre osady włościańskie przetrwały w tych samych granicach przez pół tysiąca lat. Dr. Ulanowski w odczycie, wygłoszonym na zaproszenie komisyi prawniczej Akademii umiejętności w Krakowie, o stanie prawnym wsi Kasina w powiecie limanowskim w r. 1818, przytacza, że spadkobranie u kmieci i zagrodników odbywało się na podstawie prawa *bliższości*, to jest najbliższego pokrewieństwa. Zestawienie tych dwóch danych przekonywa, że osady kmiece przechodziły niepodzielnie z ojca na syna. Łatwo to sobie wytłómaczyć dogodnością, jaką w czasach uzależnień patrymonialnych takie urządzenie zapewniało ekonomii dóbr ziemskich przez utrzymanie ciągłości w sile roboczej włościańskiej, bez żadnych przerw i zakłóceń. Zapewne zatem i w Niemczech i u nas stosunki patrymonialne wywarły wpływ na rozwinięcie się spadkobrania włościańskiego w kierunku niepodzielnego dziedziczenia, ze spłatą współspadkobierców.

Z tego wynika, że badanie rezultatów, do jakich doprowadził w państwie ościennem wszechstronny rozbiór tej sprawy, jest dla nas na czasie, tembardziej, że stosunki spadkowe włościan naszych ułożyły się same w ten sposób, iż dziedzictwo niepodzielne, rozpowszechniające się w Niemczech, nie będzie dla nich czemś obcem.

Pisarz niemiecki Brentano dowiódł, poświęciwszy temu bardzo gruntowną część swojej pracy, że cechy specyalnie narodowe są temu prawu obce. Istotnie, zbudowane jest ono na podstawach psychologicznych, wypływających z natury bytu włościańskiego nie jednej strefy i nie jednego kraju. Jest to prawo wytworem społecznym, włościańskim, nie narodowym. Le Play przytacza, że praktykuje się ono na szeroką skalę w Bretanii.

Znajdując tyle stron dobrych, pożytecznych i stosownych w prawie niepodzielnego dziedziczenia, sądzę, że trzeba umieścić je w rzędzie postulatów, do których należy nam dążyć.

Miałem teraz sposobność przekonać się, jak się na tę sprawę zapatrują nasi włościanie. Posiadam kawał ziemi w Królestwie Polskiem, w Piotrkowskiem, gdzie właśnie spędziłem teraz czas pewien z powodu robót wiosennych. Tam, we wszystkich guberniach, obradują z nakazu rządu petersburskiego „rady rolnicze“ nad sposobami podźwignięcia chłopskich gospodarstw. Otóż w takiej radzie w Piotrkowskiem, na zebraniu jej pod prezydencyą gubernatora p. Müllera byli włościanie z kilku powiatów. Przewodniczący i inni członkowie rady zadawali im pytania, chcąc się dowiedzieć, czy zasady niepodzielnego dziedziczenia są im zrozumiałe, i jak się zapatrują na tę sprawę. Z odpowiedzi ich, jednozgodnych, rozstrzygających i stanowczych, wynikało, że oddanie osady niepodzielnie jednemu z synów uważają za urządzenie najlepsze, a pewne przytem faworyzowanie tego syna za sprawiedliwe i niezbędne. Oświadczyli oni, że tak się też najczęściej dzieje. Kiedy ich zapytano, skąd pochodzi, że obawa o pokrzywdzenie w alimentach, tak często przytrafiające się u włościan, nie powstrzymuje ich od sprzedaży osady jednemu z synów, odpowiedzieli, że włościanie mniej się boją tego pokrzywdzenia, niż żeby po ich śmierci ziemia poszła w rozsypkę i wszyscy synowie wyszli na biedaków. Zapytani, czy nie uważaliby za dobre, gdyby włościanin mógł w testamencie poczynić te rozporządzenia, jakich dokonywa obecnie aktem notaryalnym, i że w takim razie sprawa alimentów zupełnie zeszłaby z pola, oświadczyli, że byłoby wybornie, gdyby testament taki mógł się przed sądem utrzymać. Na zapytanie, czy włościanin na sześciu morgach może się dostatnio utrzymać, oświadczyli, że taki włościanin, w gruntach, jakie im są znane, to biedak, który ani konia nie utrzyma, ani krowy nie wyżywi. Przyznali jednak, że jeżeli właściciel nie sprzeda osady za życia jednemu, to zwykle dzielą się nią w naturze współspadkobiercy, biorąc nawet na udział mniej, niż sześć morgów. Członek rady i dyrektor stowarzyszenia rolniczego piotrkowskiego, p. Bogusławski, znając dobrze stosunki jednej fabryki, jako jej współwłaściciel, poświadczył, iż zgłaszało się do niej zwykle o robotę ochotników do zbytku, co wszystkim psuło cenę zarobkową. Wszyscy oni prawie należeli do włościan słabo uposażonych w ziemię, najczęściej wskutek podziału osady po rodzicach. Zastanawiającem było, że prawie nigdy nie dochodzili oni ani do biegłości w zawodzie fabrycznym, ani do większego zasobu, bo skoro tylko poczuli w kieszeni trochę grosza, uciekali do siebie na rolę, dokąd ich gnała chęć gospodarowania, a skoro tylko znów było kuso, wracali do fabryki. Tak, ani tu, ani tam, nie dochodzili do niczego. Rzeczą jest pewną, że szczęściem byłoby dla nich największem, gdyby od dziecka byli wiedzieli, że jeden weźmie osadę, a reszta musi gdzieindziej szukać zarobku, bo w jedną stronę zwróciwszy usiłowania, nabyliby umiejętności, posiedliby wytrwałość i zdobyliby powodzenie. Obecni włościanie powiedzieli, że istotnie tak się dzieje z dzielącymi się osadą. Wreszcie uczyniono uwagę, że spłaceni współspadkobiercy z łatwością dostaną ziemi za gotowiznę, pochodzącą ze spłaty. Wskutek takiego rezultatu badań, rada rolnicza piotrkowska postanowiła przedstawić konieczność niepodzielnego dziedzictwa radzie nadzwyczajnej w Petersburgu. *L. L.*

Korespondencye.

Poznań, 12 kwietnia.

(*K*) Przygotowujemy się tu wszyscy do wyborów do parlamentu; mają one nastąpić 16go czerwca. Jest to najkorzystniejsza pora dla narodowej agitacyi, idzie zaś nietylko o to, byśmy nadal utrzymali tych 14 mandatów polskich, które mamy w rękach, lecz także o pomnożenie liczby głosów wyborców polskich wogóle, to pomnożenie bowiem będzie wyrazem rozbudzonej świadomości narodowej w szerszych masach ludu. Zebrał się już naczelny komitet wyborczy prowincyonalny, rozpiął na kraj sieć komitetów powiatowych i wydał nowy regulamin wyborczy. Myślą przewodnią tego regulaminu jest decentralizacya, czyli, że główna praca ma się odbywać po powiatach, a komitet główny daje wszędzie dyrektywę. Kandydatów poselskich ustanawia walne zgromadzenie delegatów komitetowych zapomocą balotowania. Wszystkie więc nasze stronnictwa polityczne dbają teraz o to, żeby powiaty wybrały delegatów po ich myśli.

Ze zgromadzeń przedwyborczych najważniejszem było dotychczas walne zebranie przedwyborcze, odbyte w naszem mieście. Na zebraniu tem postawiono i przyjęto dla Poznania trzy polskie kandydatury: pp. Chrzanowskiego, Czarlińskiego i Lewandowskiego. Pierwszy z tych kandydatów, który już jest posłem do parlamentu, zdawał też relacyę ze swoich czynności poselskich i z działalności Koła polskiego. W dyskusyi nad sprawozdaniem poselskiem postawił jeden z wyborców interpelacyę, dlaczego Koło polskie wysłało w kilku wypadkach reprezentantów swoich na pogrzeb ludzi, którzy majątki swoje sprzedali kolonizacyi? Odpowiedź na to pytanie dał poseł Dziembowski, wyjaśniając, że taki wypadek zaszedł tylko jeden, mianowicie on, Dziembowski, przemawiał imieniem Koła na pogrzebie śp. Leona hr. Skórzewskiego w Lubostroniu. Ale zmarły nie sprzedał majątku Bukowca komisyi kolonizacyjnej, majątek ten dostał się tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, wskutek dalszych sprzedaży, w ręce komisyi; powtóre p. Dziembowski nie był delegatem Koła *ad hoc* wysłanym, lecz, przemawiając nad trumną zmarłego, postąpił tylko wedle utartego zwyczaju, oddawna w Kole przyjętego.

Na zgromadzeniu tem zaznaczyło także swe istnienie nowe stronnictwo wszechpolskie, postawiwszy i przeparłszy rezolucyę, uchwalającą uznanie dla dotychczasowej działalności Towarzystwa wyborczego na Górny Szląsk, a potępiającą surowo politykę uzależniania ludu polskiego od stronnictw niemieckich. Ostrze tej rezolucyi zwrócone jest przeciw kompromisom z centrum niemieckiem. Atoli faktem jest, że sprawa wyborów na Górnym Szląsku bez kompromisu załatwić się nie da, gdyż obok duchowieństwa germanizatorskiego, jest tam także wielu xięży takich, którzy pracują dla dobra ludu i uświadamiają go; otóż wobec hasła: „precz z centrum“, xięża ci mogliby się cofnąć od dodatniej pracy nad ludem. Że rezolucya powyższa przeszła, stało się to tylko dlatego, że wyborcy poznańscy nie wnikali głębiej w rzecz samą.

Sprawa sprzedaży Żakowa komisyi kolonizacyjnej weszła wskutek śmiałej mowy posła Głębockiego, wygłoszonej w parlamencie, w inną fazę. Dawniejszy właściciel Żakowa hr. Mieczysław Dąmbski, udowodniwszy, że nie był w żadnych stosunkach z komisyą kolonizacyjną i zbłądził jedynie przez oddanie majątku w ręce Polaka wątpliwej wartości moralnej, zamierza teraz skorzystać z prawa pierwszego odkupu, zastrzeżonego mu hipotecznie i sprzedaje Żaków bankowi „Drwęcki i Langner“, wytaczając równocześnie proces podstawionym przez kolonizacyę pośrednikom. Jeden z tych pośredników p. Węsierski, ten właśnie, który nabył od hr. Dąmbskiego Żaków i potem go sprzedał, zamieścił teraz we wszystkich tutejszych dziennikach wyjaśnienie, które go jednak wcale w oczach opinii nie usprawiedliwiło. Przyznał mianowicie, że funduszów na kupno Żakowa udzielił mu pewien bank pod warunkiem, że Węsierski za pewnem wynagrodzeniem odsprzeda Żaków kupcowi przez bank wyznaczonemu, ale on, Węsierski, zastrzegł sobie, że kupcem tym nie będzie komisya kolonizacyjna. Od Węsierskiego nabył Żaków właściciel cegielni pod Bydgoszczą, Ebner, i on to sprzedał Żaków komisyi. Otóż spóźnione wyjaśnienie p. Węsierskiego jest właściwie przyznaniem faktu przehandlowania Żakowa w ręce komisyi, wiadomo bowiem wszystkim, że ów „pewien“ bank, który mu udzielił pieniędzy, to bank bydgoski, znany jako pośrednik komisyi kolonizacyjnej. Stwierdzono też, że już nazajutrz po kupnie Żakowa przez Węsierskiego komisya przysłała tam swego urzędnika gospodarczego, a i minister Podbielski podczas debaty o Żakowie niedwuznacznie przedstawił Węsierskiego jako pośrednika komisyi kolonizacyjnej.

Nowy proces wrzesiński odbędzie się wkrótce w Gnieźnie. Oskarżonych jest mianowicie dwanaście osób o to, że pomogły do uchylenia się od kary znanej bohaterce wrzesińskiej, Nepomucenie Piaseckiej, żonie murarza, tudzież jej mężowi i żonie kowala, Bednarowiczowej. Akt oskarżenia w tej sprawie już gotów, a na liście oskarżonych znajduje się także znany tutejszy adwokat Woliński, dziennikarz Chociszewski, lekarz Niegolewski, właściciele dóbr Beym i Lutomski, x. Łabędzki, oraz paru kupców i rzemieślników.

Tutejsza spółka parcelacyjna uratowała w tych dniach dwie wsie od przejścia w ręce komisyi kolonizacyjnej: Piotrkowice p. Guttrego i Małachowo p. Budziszewskiego, za które wypłacono 550.000 marek.

Niebawem zostanie tu otwarty stały salon obrazów i rzeźb artystów polskich, instytucya, o którą liczne koła naszego społeczeństwa od lat kilku stale się upominają.

Na dworcu tutejszym widzieć można codziennie liczne gromady wychodźców z Galicyi i Królestwa Polskiego, udających się na robotę do Niemiec zachodnich. Wychodźtwo w tym roku przybrało jeszcze większe rozmiary, niż w latach dawniejszych. Ludzie ci, zapytani, dlaczego opuszczają strony ojczyste, tłómaczą się, że liche zarobki nie wystarczają im do życia. A jednak niektórzy mają piękne stroje malownicze i wcale na nich nie znać ubóstwa.

Także w Prusiech Wschodnich rozwinięta jest silna agitacya wychodźcza. Tamtejsi robotnicy rolni udają się na przemysłowy zachód niemiecki, a ich miejsce zajmują robotnicy z Królestwa Polskiego. Ajenci werbują dziewczęta w wieku od 15 do 20 lat i parobków do Westfalii, Saksonii i Meklemburgii.

Co i o czem piszą.

Poróżnili się Polacy z niemieckiem centrum w Nadrenii, poróżnili się także na Szlązku; jest obawa, że i tu i tam czeka ich porażka, która pójdzie na rachunek radykalnej agitacyi, nazywającej się już i tam „wszechpolską“. Ale pewna przegrana Polaków w okręgu przemysłowo-górniczym w Nadrenii może mieć tylko tyle znaczenia, że oddziała na nasz stosunek do całego obozu centrum: narodowych interesów nie mamy w Bochumskiem, stawianie tam polskiej kandydatury jest fantazyą, która sama się ośmieszy. Inaczej na Szląsku. Tam „wszechpolska“ agitacya radykalnego dziennika *Górnoszlązaka* naraża na szwank mozolną pracę odniemczania ludu — pracę jeszcze nie skończoną, jeszcze bardzo zależną od duchowieństwa, które, jako należące do centrum, już się zraża do nas, jak to widać z gwałtownych artykułów *Germanii* i *Schlesische Volks Ztg.* Wszechpolacy mniemają, że lud górnoszląski już się zupełnie polskim poczuł i już może się politycznie zorganizować na podstawie narodowej. Ci jednak, którzy dobrze znają ten lud, stanowczo temu przeczą. Jeden z takich znawców pisze w liście do *Czasu*:

Kiedy za poprzedniego pokolenia odbywał misye na Górnym Szlązku niezapomniany X. Antoniewicz T. J., podbił serca słuchaczy. Raz przybyła do niego deputacya z prośbą, żeby ich jednak nie nazywał w kazaniach Polakami! Działo się to w Piekarach, w religijnem ognisku Górnego Szlązka, i są na to autentyczne świadectwa. Byli przekonani, że świątobliwy kapłan ubliża im przez nieznajomość stosunków; oni od tylu pokoleń przywykli do tego, że każdy, kto na Szlązku wyniósł się ponad szary tłum ludu, lekceważył polskość i spoglądał na nią pogardliwie.

Szlązk, oderwany od wieków od Polski, germanizowany przez swoich książąt, rząd, duchowieństwo świeckie i zakonne, widząc, jak szlachta i mieszczaństwo i wychodząca z pomiędzy ludu inteligencya niemczyli się, uważał niemieckość jako stan pożądania godny, a nie pojmując zgoła kwestyi narodowej, trzymał się jedynie siłą żywiołową, samym konserwatyzmem, ojczystego języka. Dla niego była jego sprawa narodowa tylko sprawą językową. Utwierdzano go w tem ze wszystkich stron, przedstawiając historyę Polski oraz Polaków w najgorszem świetle, a mianowicie działo się to ze strony duchowieństwa, które w społeczeństwie górno-szlązkiem odegrało rolę jedynych przyjaciół i przewodników ludu. I dziś jeszcze bardzo często otrzymać można na zapytanie: „Czyś ty Polak czy Niemiec?“ — nadzwyczaj charakterystyczną dla wyobrażeń ludu odpowiedź: „Jestem i Polak i Niemiec“. To znaczy: ja mówię po polsku i po niemiecku.

Wobec takiego stanu rzeczy nakazywałaby przezorność, ażeby sprawy narodowej nie narzucać zbyt gwałtownie ludowi; w rocznikach też *Katolika* obserwować można, jak o tem pisano wolno, rozważnie. Mówiono o wspólności pochodzenia słowiańskiego ludu szlązkiego z innymi ludami; następnie stwierdzano, iż katolicy polscy pod Warszawą, w Krakowie i Poznaniu modlą się z takich samych książek i śpiewają te same pieśni, jak lud polski na Szlązku. Z tego wywiedziono logiczny wniosek, że lud szlązki jest tym samym ludem, który mieszka w Poznańskiem, Królestwie i Galicyi, następnie operowano wyrażeniami, jak: „katolicy polscy“, „Górnoszlązacy pochodzenia albo języka polskiego“ i t. d. aż doszło do tego, że nazwano lud polski „Polakami“.

Założyciele i kierownicy *Katolika*: X. Przyniczyński, X. Radziejewski, p. Radziejewska (mieszkająca do dziś dnia w Bytomiu, niewiasta niespożytych zasług i bohaterskiego poświęcenia, choć ogółowi zupełnie nieznana), mieli rozum polityczny, który polega zawsze na tem, żeby działać na podstawie rzeczywistości. Zaczęli od tego, że nie nazywali swych czytelników Polakami; uchronili się od deputacyi, podobnych do owej, która zaszczyciła X. Antoniewicza, pozyskali zaufanie ludu i doprowadzili do tego, że dzisiaj możemy uważać Gór-

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Datą przejścia Rybińskiego przez granicę i złożenia broni przez główny zastęp wojska polskiego jest dzień 5-ty października. Stało się to pod Szczutowem. „Dnia tego o świcie— tak opowiada jeden z naocznych świadków — generał pruski Schmidt z kilku oficerami udał się do armii polskiej, by ją przeprowadzić przez granicę. Wojsko już zebrane ruszyło niebawem; na czele jechał Rybiński ze swym sztabem, wszyscy owinięci w płaszczach. Za nimi szła cała kawalerya z pułkiem gwardyi szaserów na przedzie, potem artylerya i na końcu piechota. Krakusy z aryergardy pod Dembińskim na pożegnanie przekomarzali się jeszcze „ze swymi przyjaciółmi“ kozakami, snującymi się nieopodal, i wołali: „Do widzenia! do widzenia!“

Do samej granicy było pół mili drogi, odbytej w posępnej ciszy, wśród której usłyszałeś chyba z rzadka kilka słów, a częściej ciężkie westchnienie. Na granicy czekało kilka kompanii fizylierów pruskich; trębacze ich odpowiedzieli na wojskowe powitanie armii polskiej; przyłączyli się oni do niej, by iść z nią aż do pola, położonego o ćwierć mili dalej. Tam stał generał Zöppelin z pułkiem huzarów, kilku batalionami piechoty i baterya armat 12-funtowych frontem ustawionych. Tu miało nastąpić złożenie broni. Podchodząc do kolumny pruskiej, polscy trębacze ozwali się raz jeszcze hymnem narodowym; muzyka pruska na to nie odpowiedziała. Generał Rybiński z generałem Schmidtem podjechali do generała Zöppelina, który mu ponownie wymienił warunki konwencyi. Po rozmowie dość długiej wrócił Rybiński po wojska i na czele 3. brygady jazdy wstąpił na owo fatalne pole. Kawalerya stanęła na lewo, a artylerya i piechota na prawo od gościńca. Kiedy kilka pułków ustawionych zostało, rozpoczęło się... składanie broni.

Wojskowi pruscy, oficerowie i żołnierze, mówili potem, jak zostali zadziwieni porządkiem i spokojem Polaków w tej bolesnej chwili. Byli oni przygotowani ujrzeć scenę wrzawy, zamięszania, głośnych złorzeczeń, jak to w innych podobnych wypadkach się zdarzało, i jak to zwłaszcza w armii powstańczej, spiesznie zebranej a teraz karności i rygoru pozbawionej, można było oczekiwać. Ale nic z tego się nie stało. Pozostała nam ta mizerna pociecha, że w tej okoliczności widok nieszczęścia zapomnieniem godności nie został sponiewieranym.

Ułani niektórych pułków w nocy poniszczyli byli ukochane swoje lance; popalili drzewca i zakopali ostrza; te pułki, co tego nie były uczyniły, kładły je cicho i spokojnie przed końmi, razem z innemi częściami zbroi; piechota przed frontem ustawiała karabiny w kozły i zawieszała na nich ledenwerki; artylerya oczekiwała na postanowienie, jakie jeszcze nastąpić miało. Wszystkim pułkom pozostawiono ich muzyki; oficerowie zachowali szpady a żołnierze tornistry.

Gdy się zaczęło składanie broni, zwilżyło się niejedno oko; niejednego ujrzano wiarusa, trzymającego jedną ręką wiernych towarzyszy— konia i szablę— a drugą zasłaniającego twarz pokrytą bliznami, a teraz niemym bólem targaną; niejedno stare, stwardniałe serce żołnierskie, którego żadna przygoda bitwy nie zdołała wzruszyć, teraz zostało złamane.

Wobec tego obrazu, nawet pruskim oficerom i żołnierzom łzy stawały w oczach.

Straszna nauka — straszne wspomnienie!

W porządku i milczeniu idą żołnierze. Idą kompanie, bataliony, pułki, konie, armaty, furgony.

Stój! Składaj broń!

I rosną stosy karabinów, lanc i pałaszy— a od czasu do czasu na zakurzoną stal pada łza gorąca.

Niegodny to pogrzeb oręża z pod Grochowa, Wawru, Dębego...“

Po przejściu granicy porozmieszczano wojsko polskie po kwaterach ponad dolną Wisłą, w Elblągu, Tczewie, Kwidzyniu i Malborgu. Wszystkie te miasta ożywiły się bardzo wskutek przybycia Polaków, a dla rozmaitych przedsiębiorców i oberżystów zakwitło istne żniwo, pękł u nich niejeden rulon dukatów, wyniesiony z domu i jako zapas na długi czas przeznaczony. Powiadano, że pod „Złotym Jeleniem“ w Kwidzyniu i pod „Wielkim Mistrzem“ w Malborgu nigdy tyle nie tryskało szampana, jak odkąd się pojawili Polacy. Co prawda wielu oficerów korpusu Rybińskiego trawiło czas na zgrywaniu się w karty i na hulankach całkiem niezgodnych ze smutnemi okolicznościami, które ich do Prus przywiodły.

Po nadejściu amnestyi od cara Mikołaja już w grudniu 12.500 żołnierzy, wiedzionych przyrodzoną tęsknotą do zagrody domowej, wymaszerowało napowrót do Polski. Nieco później, bo dopiero w lutym r. 1832 wróciło do kraju blizko 200 oficerów, złożywszy na ręce jednego z generałów rosyjskich ponowną przysięgę poddaństwa.

Ale gdy jedna część wychodźców, a mianowicie żonaci, starsi wiekiem lub w służbie dawniejsi, ciągnęła ku domowym ogniskom, druga część—zwłaszcza oficerowie młodzi i polistopadowej kreacyi—spoglądała w inną, przeciwną stronę, ku Francyi.

„Prąd elektryczny wzniecony rewolucyą lipcową — pisze p. Gadon — nie był jeszcze uśmierzony; wrzało na wielu punktach — nietylko we Francyi, ale i w Hiszpanii, Portugalii, Belgii, we Włoszech i Niemczech; zdawało się, że z zakłóconego stanu Europy niebawem wyniknąć muszą nowe zawikłania: koalicya przeciw Francyi, rewolucya, nowa wojna, która Polakom poda broń tylko co z dłoni ich wypadłą. To wszystko skłaniało młodszych, gorętszych, bardziej skompromitowanych nie składać submisyi, nie iść z pochyloną głową do Polski, dokąd spodziewali się wrócić wkrótce z orężem w dłoni. Naturalnie myśli ich zmierzały ku Francyi. O gościnności jej nie mogli wątpić; toć to niedawna towarzyszka broni; powstanie tak zgubnie zakończone dla samych Polaków, przyczyniło się przecie nie mało do odwrócenia od niej niebezpiecznej wojny; we Francyi w końcu znajdowały się zaległe sumy polskie, które na pomoc wychodźcom użyte być mogły. Wśród wojskowych rozbudziły się niezatarte jeszcze tradycye 1794 roku“.

I teraz na pierwszy plan wysunęła się męska energiczna postać jenerała Bema. Znaczenie innych wodzów po przejściu granicy znikło, każdy z nich myślał tylko o własnym losie: jeden Bem, ożywiony duchem koleżeństwa, dbał o to, żeby rozproszone na obczyźnie wojska polskie połączyć razem, w imię jakiegoś wyższego hasła. Marzył on o tem, żeby zostać drugim Dąbrowskim, żeby stworzyć we Francyi nowe legiony polskie. Do myśli tej wkrótce zapalili się wszyscy oficerowie armii polskiej, rozpoczęto żarliwą agitacyę za emigracyą do Francyi, powołując się na to, że amnestyi carskiej ufać nie można. Młodzi oficerowie wołali za swym kolegą Konstantym Gaszyńskim:

„Bracia! namże się dzisiaj namyślać przystało
Między hańbą powrotu a legionów chwałą“.

Czynny, bogaty w projekta umysł Bema, zbyt bujnymi uniesiony planami, rokował sobie, że zdoła wyprowadzić z Prus do Francyi jeśli nie 15 to 10 tysięcy żołnierza, potrzebny zaś na utworzenie legionów milion franków liczył znaleźć we Francyi. Wyjechał więc do Paryża, a po drodze wszędzie wzywał Niemców do tworzenia komitetów, mających ułatwiać Polakom przemarsz przez Niemcy. Ale Paryż zawiódł Bema. Komitet francusko-polski Lafayetta dawał już dosyć pieniędzy na utrzymanie Polaków, którzy już przybyli do Paryża, wysłał do Prus tylko swego agenta z kwotą 30.000 franków dla polskich żołnierzy, ale Prusacy agentowi temu tyle stawiali trudności, że nie używszy powierzonych mu pieniędzy, wrócił do Paryża. Natomiast dr. Samuel Howe, prezydent komitetu amerykańskiego, zabrawszy z sobą taką samą kwotę, dotarł nieco później do samego Elbląga i tam części jej użył, ale Prusacy zaaresztowali go i wywieźli do Berlina. Strzeżony w Berlinie przez żandarma, nie miał innego sposobu ukrycia papierów, które mogły być kompromitującymi, jak wtykając je w wydrążenie popiersia alabastrowego Fryderyka Wielkiego, zdobiącego jego stancyę. Papiery te zostały w głowie Fryderyka, gdy rząd pruski Howego do granicy Francyi wyprawić kazał. Z polecenia Howego, przyjaciel jego, słynny autor Fennimore Cooper zajął się ich sprowadzeniem; wysłał w tym celu osobę zaufaną która stanąwszy w tym samym hotelu, co pierwej Howe, znalazła owe papiery, po kilku miesiącach jeszcze nienaruszone i szczęśliwie przywiozła je do Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny Szlązk za ziemię polską nietylko pod względem etnograficznym. P.›A. Napieralski, objąwszy przed 15 laty kierownictwo *Katolika* (przedtem redagował *Pielgrzyma* w Pelplinie), mógł już postąpić o krok naprzód i zacząć oswajać lud z tem, że są Polakami. Ale robota ta wcale nie skończona! Myli się „wszechpolski" sztab, sądząc, że *Katolik* przez kunktatorstwo tylko zwleka z zebraniem dojrzałych już owoców. Atak *Górnoślązaka* nastąpił przedwcześnie. To nie ostatni szturm, mający dokonać zdobycia fortecy; armia znajduje się dopiero w połowie drogi, a *Górnoślązak* zbałamucił i wniósł niepotrzebne zamięszanie w jej szeregi. Nie obliczył się też z tem, że armia ta zwerbowana była swego czasu pod znakiem „centrum" i tylko przez „centrum" uszykowała się w ładzie i karności.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 kwietnia.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej było drugiem z rzędu, poświęconem dyskusyi generalnej nad budżetem gminy na rok 1903. Zanim jednak przystąpiono do porządku dziennego, załatwiła Rada kilka spraw pomniejszych. Uchwalono więc przedewszystkiem wnioski nagłe x. Lenkiewicza i dyr. Próchnickiego o przyjęcie do gminy, w razie otrzymania przez nich prawa obywatelstwa austryackiego, pp. Bolesława Kuczyńskiego, dyetaryusza w kancelaryi uniwersytetu lwowskiego, i Stefana Frycza, suplenta gimnazyalnego, poczem dr. Loewenstein przedstawił wniosek nagły komisyi elektrycznej, ażeby pominąć milczeniem ustanowiony przez zarząd lwowskiej kolei konnej termin ostatecznego oświadczenia się gminy w sprawie projektowanego wykupna tej kolei na rzecz miejskiej kolei elektrycznej. Termin ten skończył się z dniem 15 b. m., a więc właśnie wczoraj. Nad wnioskiem tym wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Czarnecki i dr. Lilien. Pierwszy postawił wniosek, ażeby termin powyższy przesunąć na 15 maja b. r., dr. Lilien zaś uczynił komisyi elektrycznej zarzut z tego, że przychodzi do Rady z wnioskiem już *post factum*, bo po upływie terminu, w sprawie powyższej wyznaczonego. Zarzut ten wywołał ze strony dr. Loewensteina odpowiedź, że komisyi elektrycznej w tym wypadku winić nie można, gdyż uczyniła ona wszystko, co do niej należało, a że wcześniej z wnioskiem swoim przed Radą nie stanęła, stało się to z tego powodu, iż skutkiem świąt nie było posiedzeń. Po tej odpowiedzi, wniosek dr. Loewensteina przyjęto, wobec czego wniosek p. Czarneckiego w tej samej sprawie nie przyszedł nawet pod głosowanie.

Z kolei nastąpił wniosek nagły p. Soleskiego, ażeby przekazać magistratowi do regulaminowego załatwienia sprawę otwarcia z dniem 1 września b. r. szkoły ludowej na rogatce Janowskiej i Gródeckiej. Prezydent przyrzekł sprawą tą się zająć, poczem zwrócił się jeszcze p. Soleski do prezydyum z zapytaniem, co słychać z rozpisanym przez gminę konkursem na kilka posad nauczycielskich w miejskich szkołach ludowych. Termin tego konkursu upłynął z końcem listopada roku zeszłego, a sprawa nadania owych posad nie została jeszcze dotychczas załatwiona.

W odpowiedzi na zapytanie powyższe oświadczył prezydent dr. Małachowski, że sprawa ta jest jeszcze w toku, nie mogła zaś być do tej pory załatwiona, ponieważ do konkursu stanęło 140 kandydatek, zbadanie więc ich kwalifikacyj dłuższego wymaga czasu.

Nastąpiła interpelacya w sprawie wykupna przez kraj Wawelu. Mianowicie p. Czarnecki prosił o wyjaśnienie, czy w warunkach spisać się mającego w sprawie tego wykupna kontraktu musi być zawarowane, że wykupiony przez kraj Wawel przeznaczony zostaje na rezydencyę cesarską. Interpelant zaznaczył przytem, powołując się na głosy kilku pism, że kraj, kupując Wawel od rządu w tym jedynie celu, ażeby zrobić z niego następnie rezydencyę cesarską, kupuje rzecz, która tak czy owak, pozostanie nadal własnością rządu.

Na interpelacyę powyższą odpowiedział dr. Głąbiński, że Wydział krajowy, podejmując w 1900 r. myśl wykupna Wawelu, wyraźnie sam żądał, ażeby w razie uskutecznienia tego wykupna, przeznaczyć Wawel na rezydencyę cesarską. Wobec tego i kontrakt, który ma być w tej sprawie spisany, musi warunek ten zawierać. To jednak nie wyklucza jeszcze możliwości urządzenia na Wawelu, obok rezydencyi cesarskiej, jakiejś instytucyi narodowej, n. p. muzeum lub czegoś podobnego. Z punktu prawniczego sądząc, będzie to można uzyskać na podstawie prośby do Tronu, a wątpić nie należy, że prośba taka nie pozostanie bez skutku.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi generalnej nad budżetem gminy na rok bieżący.

Pierwszy zabrał głos dr. Pisek, który omawiał sprawozdanie budżetowe ze stanowiska członka komisyi sanitarnej. Zaznaczył on mianowicie, że w budżecie gminy widoczne jest zbytnie szafowanie wydatkami na pewne tylko cele z pominięciem celów innych, bodaj czy nieraz nie ważniejszych od tamtych. Dla uzdrowotnienia np. miasta czyni gmina bardzo mało, a łatwo się o tem przekonać, gdy się porówna np. rubrykę wydatków na cele oświaty i sztuki z rubryką wydatków na cele zdrowotności mieszkańców gminy, a mianowicie na takie cele, jak kanalizacya, ogrody, szpitale itd. Z porównania takiego okazuje się, że gdy na oświatę i sztukę wydaje gmina 21% ogółu wydatków, to na cele zdrowia publicznego wydaje się najwięcej 12% ogółu wydatków gminnych. Jakkolwiek mówca jest dumny z tego, że Lwów tyle poświęca uwagi i pieczołowitości potrzebom duchowym i umysłowym swoich obywateli, sądzi jednak, że obok potrzeb kulturalnych równie są pilne potrzeby zdrowia publicznego, nie należy więc ich usuwać na plan ostatni, ale poświęcić im równie baczną uwagę, jak tamtym. A tymczasem od szeregu lat dla zdrowotności miasta nie a nic prawie się nie robi, o zaniedbaniu zaś, jakie na tem polu panuje, pouczają nas najlepiej cyfry, z których się okazuje, że gdy w 1894 r. wydatki np. na utrzymanie czystości w mieście wynosiły 234.002 kor., to w roku bieżącym, a więc o 9 lat później, wynoszą one o 2.000 więcej, bo wszystkiego 236.120 kor. W porównaniu z ciągłym wzrostem wydatków na cele inne, wzrost taki, jak powyżej zaznaczony, jest śmiesznie mały.

Przechodząc następnie do szczegółów gospodarki gminnej na polu zdrowia publicznego, zaznaczył mówca z przykrością, że w sprawie tak ważnej, jak kanalizacya, czynniki kompetentne (sekcya IV) nigdy nie są pytane o radę, gdzie zachodzi konieczna potrzeba budowy lub naprawy kanałów, a gdzie potrzeba ta jest mniej pilna, mniej konieczna. Następstwem tego jest, że zwykle otrzymują kanały te dzielnice miasta, które najmniej ich potrzebują, a nie te, które skutkiem braku kanałów lub wadliwości kanałów starych, są wprost siedzibą i rozsadnikami chorób zakaźnych. Dość wspomnieć tutaj o znajdujących się w samem centrum miasta ulicach: Boimów, Sobieskiego, Serbskiej, Lwiej, Zamkowej, Bożniczej i Starozakonnej, w których kanalizacya po prostu urąga najprymitywniejszym pojęciom w tym względzie. I dla takich dzielnic miasta nie czyni się nic zgoła, wydaje się zaś ogromne sumy na skanalizowanie dzielnic przedmiejskich, takich, które należą właśnie do najzdrowszych i nie odczuwają tak gwałtownie potrzeby kanałów.

W dalszym ciągu podniósł mówca konieczność wdrożenia ze strony miasta energicznej akcyi w sprawie asanacyi mieszkań niezdrowych, oraz konieczność budowy szpitala epidemicznego, który jest niezbędny. Należałoby również zająć się sprawą dezynfekcyi, która ma mnóstwo braków, a także i reforma biura targowego w kierunku sanitarnym należy do potrzeb bardzo pilnych.

Przemawiał następnie dr. Lisiewicz. Myślą przewodnią jego wywodów było wyrażenie przekonania, że przedłożone Radzie sprawozdanie budżetowe na rok 1903 jest bardzo optymistyczne. Mówca ma w tej sprawie zupełnie inny punkt widzenia i prawie pewny jest, że wbrew przewidywaniom generalnego referenta budżetu, miasto będzie musiało już niedługo sięgnąć do ostatecznego źródła dochodów, tj. będzie musiało nowe nałożyć na obywateli podatki, byle tylko powiązać koniec z końcem.

Znaczną część dalszego swego przemówienia poświęcił mówca krytyce gospodarki gminnej, wykazując ogromne zaniedbanie na rozmaitych polach, przyczem podniósł z naciskiem, że miasto myśli przedewszystkiem o innych, a potem dopiero o sobie i o swoich obywatelach. Na korzyść rządu robi się, co tylko można, a nawet czego nie można, gdy tymczasem najpilniejsze sprawy gminne leżą odłogiem lub też traktowane są tak, że nim gmina zdobędzie się na jakiś krok stanowczy, inni zabierają nam z przed nosa to, co przy większej energii i przedsiębiorczości byłoby się nam dostało. Dla przykładu przytoczył mówca sprawę opłaty od piwa i sprawę biletów kolejowych.

Uderzającym jest także w naszej gospodarce gminnej brak jakiejkolwiek inicyatywy, skąd pochodzi, że źródła dochodów są nieproporcyonalne w stosunku do wzrostu wydatków. W ogóle dla podniesienia wytwórczości w mieście nic się nie robi, co jest tem bardziej karygodne, że jest mnóstwo rzeczy do zrobienia, tylko nie ma przedsiębiorczości, nie ma energii, nie ma programu. Tak samo rzecz się ma z rozmaitemi zaległościami miasta u rządu i u kraju. Obiecano nam przecież ze strony rządu szereg budowli publicznych, obiecano załatwienie sprawy regulacyi Pełtwi, obiecano mnóstwo innych jeszcze rzeczy, ale — jak dotychczas — prócz obietnic, nic nam jeszcze nie dano. A inne sprawy? Jest przecież jeszcze nieuregulowana sprawa zasiłku na szkoły, sprawa Zakładu zastawniczego i miejskiej Kasy oszczędności itd.! Niestety jednak, wszystko to oczekuje dotąd załatwienia, oczekuje — bezskutecznie.

Przy końcu swego przemówienia polemizował jeszcze mówca z drem Rutowskim, zbijając jego zarzuty co do tego, że krytyka ostra gospodarki gminnej szkodzi tylko miastu, zamiast mu przynosić korzyści, a następnie mówił o ucisku podatkowym we Lwowie. Ucisk ten jest tego rodzaju, iż w Radzie powinno się zaprotestować przeciwko traktowaniu naszego miasta i kraju pod naciskiem śruby podatkowej.

Ostatnim mówcą na posiedzeniu wczorajszem był dr. Byk. Wyraził on przedewszystkiem życzenie, ażeby budżety gminne przedkładano Radzie do rozpatrzenia zawsze w czasie właściwym, a więc z końcem każdego roku, mówił następnie z uznaniem o pracy, jaką sobie zadał referent generalny budżetu nad zestawieniem tegorocznego budżetu gminnego, w końcu zaś polemizował z dr. Lisiewiczem, którego obaw pessymistycznych o stan finansów gminy nie podziela, a także jest zdania, że krytyka nie rzeczowa, krytyka przesadna szkodzi nam tylko i psuje kredyt u obcych. Mówca przypomniał przy tej sposobności, że niedawne ataki komisyi lustracyjnej na prezydyum wywarły w Wiedniu jak najgorsze wrażenie, poczem omawiał jeszcze kwestye budżetu gminnego, a zakończył przemówienie swoje zaznaczeniem, że sprawa uzyskania subwencyi dla Lwowa i Krakowa należy do najważniejszych postulatów Koła polskiego, które dokłada wszelkich starań, ażeby ją załatwiono w Radzie państwa.

Na przemówieniu dr. Byka zamknął prezydent o godz. pół do 10-tej posiedzenie.

Niepotrzebny alarm.

Wczoraj odbyło się staraniem partyi socyalistycznej zgromadzenie ludowe w sali w pasażu Mikolascha, na które przybyło około 300 osób; celem zebrania było uchwalenie protestu przeciw zaprojektowanemu w ugodzie austro-węgierskiej podwyższeniu cła na zboże, importowane do Austryi, a więc przedewszystkiem na zboże rosyjskie. Referent dr. Wyrostek usiłował dowieść, że to podwyższenie cła zbożowego w ostatecznym rezultacie wywoła podrożenie ceny chleba u nas, a że na korzyść wyjdzie tylko spekulantom zbożowym. Jest to więc, zdaniem referenta, zamach na sfery robotnicze, które i tak uginają się pod ciężarem podatkowym. Zilustrowawszy te ciężary rozmaitemi cyframi, które miały nibyto wykazać, że przy wprowadzaniu nowych podatków najgorzej wychodzą warstwy ubogie, przeszedł referent do projektu nowej taryfy celnej i oburzał się, że cło na wszelkie artykuły spożywcze codziennego użytku ustanowiono tak wysokie. Zgromadzeni słysząc te, w ich pojęciu horendalne cyfry, wtórowali referentowi wrzawą i wykrzykiwaniem na rząd, który rzekomo tak jawnie działa na szkodę klas robotniczych. Specyalnie omawiał dr. Wyrostek cło zbożowe, a przytoczywszy, że w nowej taryfie cło od żyta podniesiono z 3 kor. na 7 kor., a cło od chleba z 9 kor. na 15 kor., wysnuł z tego wniosek, że więc chleb u nas w Galicyi skutkiem polityki celnej rządu austryackiego podrożeje, w dwójnasób, na czem najgorzej wyjść muszą robotnicy.

Zebrani przekonani tymi argumentami uchwalili wśród głośnych okrzyków oburzenia rezolucyę, piętnującą postępowanie rządu jako „wysługiwanie się „lichwiarzom zbożowym" i podeptanie wszelkich zasad słuszności. Wezwano posłów socyalistycznych, ażeby użyli wszelkich, nawet najenergiczniejszych środków celem obalenia projektu rządowego taryfy celnej.

Otóż cały ten alarm uważamy za zupełnie fałszywy, bo polega na mylnej interpretacyi cyfr i na niezrozumieniu sytuacyi handlowej, dla której ustanowiono owe cła, zwalczane tak przez naszych socyalistów. Przedstawiono rzecz tak, że wyższe cła wywołają podrożenie naszego chleba, że jednak rząd nie zważa na to, byle wielkim handlarzom zboża przysporzyć korzyści. Tymczasem fakta pokazują coś zupełnie innego. Zboże jest w Rosyi tak tanie, że przy niskich cłach konkurencya jego byłaby dla naszej produkcyi rolnej zabójczą; owe cła zaś ustanowiono właśnie w takiej wysokości, ażeby ceny zboża rosyjskiego dowiezione do nas równały się mniej więcej cenom zboża naszego. W rezultacie więc przez zaprowadzenie wyższych ceł zboże i chleb u nas ani na włos nie podrożeją, a tylko nasi producenci zboża nie będą rujnowani obcą konkurencyą.

Weźmy dla przykładu ceny żyta u nas a w Rosyi. Dzisiaj, gdy ceny zboża są u nas, jak wiadomo, nadzwyczajnie niskie, 100 klg. żyta kosztuje 13.42 kor. Zaś żyto n. p. wołyńskie loco Wołoczyska kosztuje dziś 62 kopiejek za pud, a więc za 100 klg. 5 razy tyle, to znaczy 3.10 rubli, co obliczone na korony wynosi 7.75 kor. Przy tak szalonej różnicy cen tylko więc wysokie cło wyratować może rolników naszych od morderczej wprost konkurencyi zboża rosyjskiego. Ponieważ zaś z doliczeniem cła 7 koron, cena żyta rosyjskiego zrównywa się dopiero z ceną żyta naszego, przeto jasną jest rzeczą, że zaprowadzenie tego cła bynajmniej nie wywoła podrożenia u nas chleba, i cały ten strach socyalistyczny jest nieuzasadniony.

Mógłby jednak ktoś powiedzieć: Robotników nic nie obchodzi stan rolniczy; jeżeli zboże rosyjskie jest takie tanie, to wpuszczajmy je tanio do naszego kraju i jedzmy tańszy chleb. I to rozumowanie jest błędne, bo pomija rzecz najważniejszą. Z chwilą, gdy produkcya rolna w naszym kraju byłaby zabitą przez tanie zboże rosyjskie, całe masy ludności wiejskiej, pozbawione możności wyżywienia się z roli, rzuciłyby się z konieczności do miast na zarobki i obniżyłyby tak znacznie stopę zarobkową robotnika, że do klęski rolniczej przyłączyłaby się natychmiast klęska wśród ludności robotniczej miejskiej. We własnym więc interesie kół robotniczych leży dbanie o to, ażeby nasza ludność wiejska mogła wytrzymać konkurencyę zboża rosyjskiego. Takie też, a nie inne, były motywa rządu, gdy ustanawiał cło zbożowe w nowej taryfie: — uwzględniał on interesy wszystkich warstw. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że specyalnie interesy rolnicze wcale przytem nie cieszyły się jakąś szczególną opieką rządu, jeżeli wchodziły w konflikt z interesami przemysłu.

Alarm więc, podniesiony przez socyalistów pod hasłem podrożenia chleba, uważamy za pozbawiony racyi.

Na zgromadzeniu socyalistycznem przemawiali panowie, którzy do swego nazwiska dodają uczony tytuł „dr." W tem jednak, co mówili, nie było nic ich własnego, żywcem brali to wszystko, co przez socyalistów było mówione w parlamencie niemieckim podczas dyskusyi celnej. Nawet wyrażenie „lichwiarze zbożowi" jest wzięte z Berlina. Kiedy chcą jątrzyć, to niechże choć trochę popracują własnymi mózgami i uwzględnią zupełną odmienność naszych stosunków od niemieckich.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Zmiany w armii. *N. W. Tagblatt* donosi, że komendant marynarki bar. Spaun wkrótce weźmie dymisyę; następcą jego ma zostać wiceadmirał hr. Montecuccoli.

Brylantowe gody kapłaństwa obchodzić będzie dnia 4 go maja br. w Wiedniu X. kardynał Gruscha.

„Ze wspomnień Lwowa". Taki utwór muzyczny napisał teraz X. Wawrzyniec Perosi i poświęcił go specyalnie mieszkańcom Lwowa. *Dziennik Polski*, donosząc o tym przykładzie błyskawicznego natchnienia twórczego, opowiada, że bodźcem do napisania tej kompozycyi była szczególna gra wspomnień, którą w duszy X. Perosiego wywołał widok Lwowa. Oto Lwów swojem położeniem w kotlinie przypomniał znakomitemu kompozytorowi jego domek rodzinny w miasteczku Borgo w Toskanii, który X. Perosi zamieszkuje latem z rodzicami i siostrami, tworząc tam swoje piękne utwory. Skojarzenie tych wspomnień obudziło w nim uczucie rzewności i wdzięczności dla miasta, w którem jego utwory tak serdecznie przyjęto, a na tle tych uczuć powstał poemat symfoniczny, napisany przez X. Perosiego w ciągu jednego dnia. Utwór natychmiast rozpisano na nuty i rozdano orkiestrze Filharmonii, która go odegra na niedzielnym koncercie.

† **Karol Szukiewicz.** We wtorek po południu — jak doniósł telegram — po krótkiej chorobie zapalenia płuc, połączonego z influencą, zmarł w Krakowie ś. p. Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei państwowych, przeżywszy lat 59. Ciężka to strata nietylko dla rodziny i szerokich kół znajomych i przyjaciół, ale także dla naszego społeczeństwa, dla którego dobra Karol Szukiewicz zawsze gorąco pracował, tak, że życie zmarłego było jednem pasmem cichej, rzetelnej pracy zawodowej i obywatelskiej. Był wzorem, jak można i należy godzić obowiązki urzędnika z pracą obywatelską, jak na każdym kroku należy strzedz i bronić interesów kraju. — Urodził się w Krakowie jako syn ś. p. Aleksandra Szukiewicza, długoletniego, zasłużonego redaktora *Czasu*. W domu rodziców w pamiętnej chwili burzliwych przejść w Krakowie i bombardowania miasta, gromadziły się najwybitniejsze osobistości, naradzając się nad zabezpieczeniem miasta i kraju. — Z domu rodzicielskiego wyniósł młody chłopiec gorącą miłość Ojczyzny i zamiłowanie sprawy publicznej. W Krakowie uczęszczał do gimnazyum św. Anny, a następnie do instytutu technicznego. Po ukończeniu nauk, poświęcił się zawodowi kolejowemu. Służbę rozpoczął w 20-tym roku życia; w ośm lat później doszedł do stanowiska naczelnika ruchu, a zarazem zastępcy dyrektora kolei Łupkowsko-Przemyskiej; dodać należy, że on właśnie zorganizował i otworzył ruch na tej ważnej linii, łączącej Galicyę z Węgrami. Pracy zawodowej na swem stanowisku służbowem miał podostatkiem; mimo to znalazł czas i na pracę obywatelską. Wbrew utartemu zwyczajowi zabezpieczania nieruchomości kolejowych w Wiedniu, zdołał przeprowadzić ubezpieczenie nieruchomości kolei Łupków-Przemyśl w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń; — ubezpieczenie to utrzymało się aż do stworzenia spółki wzajemnej asekuracyi zarządów kolei austryackich. Dalej, widząc, jak lichwa trapi urzędników kolejowych, postanowił zapobiedz temu i stworzył przy udziale dyrektorów innych kolei galicyjskich Towarzystwo zaliczkowe urzędników i służby kolei galicyjskich we Lwowie, które przy pomocy kapitałów, dostarczonych przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, ochroniło od ruiny setki rodzin i do dziś dnia świetnie się rozwija.

Ś. p. Karol Szukiewicz był zdolnym pisarzem fachowym w sprawach ekonomicznych i kolejowych. Zasilał też nasze dzienniki fachowemi pracami z Przemyśla, głównie w sprawach taryfowych, domagając się w interesie kraju i w interesie handlu i przemysłu odpowiedniego obniżenia ówczesnych taryf. Znaną jest wielka kampania, jaką przeprowadził w prasie polskiej za upaństwowieniem kolei Karola Ludwika. Dzięki jego artykułom publicystycznym weszło w życie wiele postanowień, dla kraju pożytecznych. — Wspólnie z wielu zasłużonymi obywatelami pragnął obudzić ruch umysłowy na prowincyi i w tym celu założył pierwsze pismo prowincyonalne pod nazwą *San*. Cześć jego pamięci, spokój duszy!

Tajemnicze zniknięcie. W sprawie zniknięcia ze Lwowa podpułkownika-audytora Hekajły, o której pisaliśmy wczoraj, otrzymał *Dziennik Polski* z Jarosławia korespondencyę, rzucającą na intrygującą tę sprawę nowe światło. Według tej korespondencyi, tajemnicze zniknięcie Hekajły pozostaje w związku ze sprawą byłego porucznika Wilhelma Lipowicza z Jarosławia, który przed kilkunastu dniami uzyskał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw. Lipowicz służył przed kilku laty jako porucznik przy obronie krajowej i z powodu jakichś nieprawidłowości, chcąc odebrać sobie życie, strzelił sobie w skroń, kula atoli przeszyła mu oba oczy i kość nosową. Przez czas kuracyi w szpitalu prowadził przeciw Lipowiczowi dochodzenia podpułkownik audytor Hekajło i pobierał w jego zastępstwie należącą się mu gażę, ale w sposób taki, że gdy Lipowicza od zarzutów uwolniono, okazało się, że Lipowicz otrzymał tylko 400 zł., a kwit w aktach wojskowych opiewał na 1400 zł. Gdy się Lipowicz upominał o resztę swych pieniędzy, wmawiano w niego, że wypłacono mu wszystko i wdrożono ponowne dochodzenia, tym razem o oszczerstwo. W międzyczasie bar. Rothschild zajął się ciemnym Lipowiczem, kazał go kształcić w swym zakładzie dla ciemnych i przy olbrzymiej pamięci Lipowicza, doprowadził go do doktoratu prawa. Obecnie ma Lipowicz otrzymać posadę u Rotschilda. Prowadzone dochodzenia wydały rezultat tak ujemny dla audytora Hekajły, że sam popadł w śledztwo o sprzeniewierzenie, oszustwo

---

1)

ZEGAR.

Humoreska.

Dużo mówiono i pisano o cyganeryi literackiej z r. 1840 i 1855-go.

Jedni wynosili ją pod obłoki, drudzy (a tych było bardzo niewielu) obrzucali ją błotem, w końcu znaleźli się tacy, którzy uważali ją za fikcyę. A jednak żyją jeszcze naoczni świadkowie i uczestnicy tego wesołego kółka.

Jeden tużurek wystarczał na dwóch, we trzech dzielono się pokoikiem, a spano najczęściej na podłodze, na siennikach wiatrem wypchanych. Zaciągali się „dreikönigem" lub „gelbwirginią", w dniach tylko uroczystych „wagsztafem" lub tytoniem sułtańskim.

Nie dbali o strój wykwintny: poezya okrywała się ponszami bajowemi lub almawiwami hiszpańskiemi.

Hurmem przechodzili ulice śpiącego miasta, ale nie bali się bardzo światła dziennego. Znano ich powszechnie, lubiano, witano serdecznie, lecz spoglądano obojętnie, jak mrą z głodu, o ile dobroczynna muza, w postaci 75 centów za *sto wierszy*, od mąk ich nie oswobodziła.

Z orszakiem tych cyganów łączyli się przedstawiciele i członkowie różnych warstw: arystokracyi, finansów, przemysłu, handlu, palestry i artyzmu wszelkiego, aż do akrobatów.

Spotykano pod strychem znanych redaktorów, wydawców, księgarzy i zamożnych przedstawicieli fachu drukarskiego.

Płeć też piękna cyganeryę szczególnemi darzyła względami.

Nakreśliwszy tych słów kilka, przechodzę do opisu zdarzenia, stanowiącego poniekąd ilustracyę cyganeryi w jej pierwszej epoce.

Zdarzenie, które opisać zamierzam, miało miejsce w 18.. r. Powodem awantury, będącej z początku drobną iskierką, rozdmuchaną gniewem wskutek obrażonej miłości własnej, która w końcu dopiero wybuchnęła pełnym płomieniem, była panna Filomena, daleka krewna p. Sulpicyusza Gderalskiego, emeryta i amatora antyków, z wyjątkiem jednakże płci pięknej.

Panna Filomena bowiem, śliczna kobiecinka, fertyczna, zgrabna, z srebrnym głosikiem, oczami płomiennemi, bujnym warkoczem, powabną kibicią, przedstawiała typ przeciętnej Polki.

Pan Sulpicyusz, w przystępie dobrego humoru, przyrzekł jej w dniu imienin 5-go lipca podarunek z zegara, antyka... grającego sławne jakieś kuranty, którego wartość, jak fama głosiła, miała wynosić 500 dukatów. Przyrzekł solennie, a w zapale serdecznego uniesienia dał nietylko *parole d'honneur* ale i *verbum nobile*.

Niestety, po namyśle, skąpstwo wzięło górę i... zamiast zegara ofiarował jej... piękny bukiet ze świeżych niezapominajek z dodatkiem pięciu dukatów holenderskich, również antyków.

Tego już było zanadto; panna Filomena zapałała przeciw łamiącemu słowo słusznym gniewem i udała się po wymiar sprawiedliwości do cyganeryi literackiej.

Zakipiało w taborze, zebranym u Walerki przy ul. Trębackiej.

Rozpisano *urbi et orbi* wezwanie do ustanowienia sądu honorowego, wybrano zaraz przewodniczących, oskarżycieli, obrońców, sekretarzy, trzymających pióro i nawet.... woźnych trybunału do sądzenia spraw kryminalnych. Punkt zejścia i posiedzenie naznaczono na Saskiej Kępie pod Baranem. *Był* to rodzaj maskarady bez masek.

* * *

W owe czasy, na Krakowskiem Przedmieściu, w pobliżu gmachu, na którym dotąd świeci napis: „Res sacra miser" istniał sklep Augustyna Spiskiego. Była to typowa postać, znana powszechnie, opisana w dziełku Skotnickiego pt. „Chłopiec z pod Skalbmierza".

Przywędrowawszy pieszo do Warszawy, ubożuchny chłopak, po zdobyciu elementarnej wiedzy, zajął miejsce ucznia w handlu kolonialnym i tam zyskał sobie odrazu przydomek „mrówki".

Pracował wytrwale, skrzętnie, i po kilku latach mozolnej pracy wyzwolony na subjekta został później zastępcą, administratorem, a w końcu zupełnym właścicielem handlu.

Firma Spiskiego należała w Warszawie do tych cenionych symbolów kupieckiej sumienności, jakie tylko napotykać się dają wśród ludzi, którzy od kolebki zrośli się z pojęciami honoru i uczciwości bez cienia fałszu.

Spiski potulny, skromny, pracujący od świtu do nocy, wiecznie jak żołnierz na stanowisku, kraszący twarz dobrotliwym uśmiechem, był postacią, której zapomnieć trudno było.

Słowność jego weszła w przysłowie i liczyć na niego można było jak na „Zawiszę".

Dla podwładnych był nieco surowy ale sprawiedliwy.

Za wszystko płacił gotówką, weksli nienawidził; gdy proszono go o poręczenie, wołał.... sam zastąpić miejsce wierzyciela.... i z historycznej skrzyni, okutej w żelazo, wydobywał ciężko zapracowane grosze, aby ratować kolegę. Gdy go zarwano, nic o tem nie wspominał w książkach, tylko robił uwagę: „uregulowano", ale przez kogo — wiedział sam Pan Bóg i Spiski.

Pewnego właśnie dnia Spiski zajmował się uporządkowaniem inwentarza, gdy wszedł adwokat Ł. i, powitawszy go uprzejmie, zaprosił na zebranie honorowe na Kępie.

Mecenas przemawiał tak słodko, że Spiski, acz z niechęcią, ustąpił.

W toku rozmowy syn Temidy wręczył Spiskiemu długą listę obstalunków, złożoną z różnych smakołyków, jako to: łososia wędzonego, sardynek, serów, szynek westfalskich, a nawet ostryg, jak również z przeróżnych napojów: wódek, porterów, likierów i win najrozmaitszych, na których zapłacenie miał być zebrany fundusz składkowy.

Spiski przyrzekł solennie stawić się w oznaczonem miejscu, a to znaczyło więcej niż weksel.

* * *

Jednego z pięknych dni lipca Saska Kępa, zwykle w dzień powszedni cicha, zawrzała życiem.

Od strony Solca jedna łódź za drugą wysadzała na piaszczyste łachy grono Warszawiaków, śpieszących na zaproszenie cyganeryi literackiej i gromadzących się na kolonii „pod baranem".

Nietylko jednak fale wiślane niosły gości, ale i różne wehikuły od strony Pragi przez nadpróchniały most wiozły różne osobistości, ciekawe zapowiedzianego i rozgłoszonego sądu honorowego nad znanym archeologiem, p. Sulpicyuszem Gderalskim.

Zebrało się liczne nader towarzystwo. Gospodarz, dziewczyny usługujące i parobcy kręcili się, jak opętani, wynosząc krzesła, stoły, stołki.

Z koryfeuszów cyganeryi nie brakło nikogo. Rej, jak zwykle, wodził: dowcipny i kostyczny Włodzimierz Wolski. Rozczerwieniony Seweryn Filleborn rozprawiał żywo, a Roman Zmorski dumał, wpatrując się w płynące wartko fale Wisełki.

Znalazł się tam także wysoki i barczysty, o bethowenowskiej twarzy, muzyk Ignacy D., który spacerując z księgarzem W., żywo mu coś opowiadał, a tubalny głos jego brzmiał naokoło.

Mecenas Ł., jako jeden z promotorów tego zebrania, urządzał miejsca dla Arystarchów sądu, pilnując ściśle, aby wszystko było z całym regulaminem sądowym załatwione.

Nie należący do sądu, a zaproszeni, potworzyli grupy. Wszyscy jednak przyjmowali z nadzwyczajną serdecznością wielce popularnego Augustyna Spiskiego, sadzając go na honorowem miejscu.

Był i pan Sulpicyusz, zaproszony również, ale nie wiedzący o tem, że to on miał być właśnie podsądnym.

Pannę Filomenę ukryto do czasu otwarcia posiedzenia sądowego.

Wtem mecenas Ł. zagaił posiedzenie, przemawiając uroczyście:

— Panowie, wiadomy jest wam cel zebrania naszego. Idzie tu właściwie o zadośćuczynienie, nie krwawe, Boże broń, a polubowne starej tradycyi, głęboko szanującej dane „verbum nobile", które naruszone zostało przez obecnego tu pana Sulpicyusza Gderalskiego.

Na słowa te powstał szmer, wszyscy zwrócili oczy z ciekawością na obwinionego, który zerwał się z miejsca zaperzony, krzycząc:

— Kto śmie mnie oskarżać? Komu słowa nie dotrzymałem? Czyim dłużnikiem jestem?

— Panny Filemeny — odezwał się ponuro mecenas Ł.

— Panny Filomeny — zawtórowało zgromadzenie chórem.

I wtem, na znak dany, jeden z członków cyganeryi wprowadził zapłonione dziewczę, które nieoswojone z tak niezwykłem położeniem zmieszało się na razie.

— A rozumiem — pisnął syczącym głosem Sulpicyusz. — Idzie tu zapewne o ów fatalny zegar, który mi wydrzeć pragną. Nigdy, przenigdy nie rozstanę się z tą rodzinną pamiątką. Gotów jestem w zamian ponieść największą ofiarę.

— Panna Filomena obstaje koniecznie przy zegarze. A więc ten węzeł gordyjski sąd rozstrzygnąć musi.

— Sąd Salomona — wykrzyknęli chórem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wpływanie na świadków. Epilogiem tej brzydkiej sprawy ma być zniknięcie Hekajły ze Lwowa.

Pensyonat polski w Rzymie otworzyła p. Jadwiga Maszewska na „via Leopardi 17".

W cerkwi OO. Bazylianów (ul. Żółkiewska 36) odśpiewa jutro, w piątek, chór alumnów ruskiego seminaryum Psalmy wielkopostne Bortniańskiego, Rudkowskiego i Kopka. — Początek o godzinie 7. wieczorem.

Restauracya wieży Maryackiej rozpocznie się już niebawem. We czwartek przed południem zbiera się na wieży specyalna komisya Rady miasta celem obejrzenia dokonanych już robót restauracyjnych i obmyślenia dalszych.

Konkurs na stypendyum w kwocie 680 K., płatnej w ratach miesięcznych po 57 K. z dołu, dla kształcenia praktycznego stawniczych, rozpisuje Wydział krajowy Towarzystwa rybackiego w Krakowie. Podania wnosić należy do końca listopada b. r.

Władysław Żeleński wyjechał do Warszawy, aeby być obecnym na pierwszem przedstawieniu „Janka" na scenie tamtejszego Teatru Wielkiego.

Zjazd koleżeński. W lipcu rb. odbędzie się w Brzeżanach zjazd koleżeński abiturentów, którzy przed laty 25, a więc w 1878 roku, złożyli w gimnazyum tamtejszem egzamin dojrzałości. Zjazd urządza komitet, w którego skład wchodzą pp.: Klemens Rozinecki, notaryusz w Bukowsku, Michał Lityński, kierownik filii wyższej szkoły realnej we Lwowie, dr. Samuel Pohl, adwokat krajowy we Lwowie, i Seweryn Zarzycki, profesor II gimnazyum w Przemyślu. Zjazd odbędzie się w dniach 30 i 31 lipca br.

Dwie odezwy. Jak donosi *Naprzód*, z tajnej drukarni socyalistycznej w Warszawie wydano dwie odezwy. Jedna oświadcza się przeciw Kasie oszczędności dla robotników, którą zakłada fabryka Rohna-Zielińskiego i Ski w Warszawie, a głównym jej motywem [illegible] „Walka w szeregach zorganizowanych o lepsze warunki bytu i swobodę polityczną jedynie nas od wszelkich kas zabezpieczy!" W drugiej odezwie wzywa się [illegible] stolarskich w kilku fabrykach.

Ze Stryja nam piszą: W Uhersku obok Stryja odbyło się tymi dniami zgromadzenie włościan, na którem naradzano się nad urządzeniem strejku w dobrach ks. Kazimierza Lubomirskiego, zwłaszcza tam, gdzie dzierżawcami są Żydzi. Pomimo, że w powiecie stryjskim robotnicy są stosunkowo dobrze płatni, agitowano gorąco za strejkiem. Rozumne jednak perswazye starosty stryjskiego, radzcy Niewiadomskiego, który ma wielki mir w powiecie, sprawiły, że włościanie uznali, iż strejkiem właściwie sami sobie zaszkodziliby najbardziej i odstąpili od zamiaru strejkowania.

Szykany pruskie. *Gazeta Opolska* donosi, iż niemieckim urzędnikom kolejowym, abonującym to pismo, zakazano je czytać, a to pod zagrożeniem przeniesienia do Westfalii. Wobec takiej groźby, obawiają się teraz urzędnicy nawet przez trzecie osoby prenumerować gazety polskie, gdyż, jak twierdzą, [illegible] którzy by mogli wydać przed nauczycielem w szkole, a nauczyciel, badający w rzeczy sposób dzieci, gotów uznać denuncyacyę od ojca [illegible].

W rzeczy samej straciliśmy — pisze *Gazeta Opolska* — obecnie pewien zastęp przedpłacicieli, zależnych od władz.

Zegar Maryi Leszczyńskiej. Z powodu wykrycia fałszerstwa w koronie Saitapharnesa powstało w Paryżu ogromne zaniepokojenie czy też przypadkiem wszystkie cenne zabytki starożytności, będące własnością miasta, instytucyj publicznych, albo osób prywatnych, nie są także podrobione. [illegible] sprawa o stary zegar, który niegdyś należał do królowej Maryi Leszczyńskiej. Zbieracz starożytności Mall nabył go na licytacyi za 11.000 fr. Potem, sądząc, że zegar był tylko zręcznie podrobionym falsyfikatem, zaskarżył eksperta o zwrot kosztów. Wezwano najsłynniejszych znawców dla zbadania sprawy. Okazało się, że zegar należał istotnie niegdyś do najulubieńszych przedmiotów królowej, która, przywiozła go z sobą z Polski, nigdy się z nim nie rozstawała. Wskutek tego [illegible] podskoczyła odrazu do sumy 80.000 fr.

Quo vadis. Pod takim tytułem zaczęło w Węgrowcu w Poznańskiem wychodzić perjodyczne pismo pod redakcyą p. Tadeusza Swiniarskiego. Pismo ma wychodzić równocześnie w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim, a będzie podawało wszystkie czyny rządowego i prywatnego hakatyzmu i rozsyłane dziennikom i wybitnym osobistościom w różnych krajach. Prasa hakatystyczna jest z tego bardzo niezadowolona. To zaroba dziwne! Wśród wielu antipolskich projektów tej prasy jest jeden, aby także pismo polskie było drukowane po polsku i po niemiecku. P. Świniarski [illegible] język, francuski, i wtedy dopiero oni zrozumieli, iż [illegible] Europą.

Proces o polskie wody i niemieckie krowy. [illegible] ludowe pismo niemieckie, wychodzące w Gliwicach na Śląsku pt. *Volksstimme*, opowiada taką historyę:

Pewna niemiecka hakatystka, jadąc koleją, głośno rozprawiała o wszelkich możliwych i niemożliwych [illegible]

— Lud polski na Górnym Śląsku! Jaki to lud! to po prostu polskie woły!

— A na to jakiś dobroduszny Niemiec, jej zapytał:

— No tak, niech sobie będą woły. Wogóle jednak stosunki nie są jeszcze najgorsze, bo sam nieraz widziałem te woły tańczące z niemieckiemi krowami.

Hakatystka się zaperzyła, zerwała z miejsca i krzyknęła:

— To ja jestem niemiecką krową?

I nie dała się udobruchać. Przybywszy do Gliwic, podała na tego Niemca skargę do sądu. Będzie więc proces krowy o woły.

Thénard... i pluskwy. Czytelnik wyobraża sobie, że Akademia paryska jest to zgromadzenie mężów o tyle łysych, o ile znakomitych, którzy zbierają się każdego poniedziałku w starożytnym gmachu nad brzegiem Sekwany, aby w podniosłym skupieniu wysłuchać ciężko uczonej mowy jednego ze swych kolegów. Pogódź się z tem czytelniku, jeśli rzeczywistość przedstawi się inaczej: [illegible] bujna czupryna, jakiejby nawet śmiało mógłby [illegible] z nieśmiertelnym Samsonem; następnie [illegible] uwagi, [illegible] Akademii [illegible] ona znajduję [illegible] ciekawy i [illegible] Był on chemikiem i to wybitnym. Razu pewnego jednak uznał za stosowne porzucić swą specyalność dla zrobienia małej wycieczki w dziedzinę zoologii i.... wypowiedział wojnę pluskwom. Przykre, złośliwe te stworzenia nie znoszą kilkodniowego postu, jeśli zaś wypadnie im zachować od czasu do czasu suche dni, mszczą się niemiłosiernie na nieszczęsnej osobie, która ośmieli się zasnąć w pokoju przez nie zajmowanym. Otóż dokuczyły baronowi Thénard podczas jego pobytu w Bordeaux i wielki mąż nauki wniósł przeciw nim skargę na posiedzeniu Akademii.

— Nie zapomnę nigdy — opowiadał — jak, stanąwszy w r. 1838 w najpiękniejszym i najbardziej uczęszczanym hotelu w Bordeaux, pomimo nadmiernego zmęczenia, obudziłem się nagle w nocy. Pluskwy zjadały mnie żywcem! Rano wystąpiłem z odpowiedniem przemówieniem do właścicielki hotelu, grożąc, iż się natychmiast wyprowadzę. — „Jak się panu podoba — odparła najspokojniej — ale uprzedzam, iż zmieniając hotel, zmieni pan tylko pluskwy".

Powyższe słowa przyjęła Akademia gorącemi oklaskami. Poważnemu uczonemu nie chodziło jednak bynajmniej o dowcip, lecz o wynalezienie radykalnego środka, aby ludzkość uwolnić od tych drobnych, a dokuczliwych wrogów.

I baron Thénard znalazł taki środek. Oto on:

„Na sto części wody należy wziąć dwie części szarego mydła. Naczynie postawić na kominie, w którym poprzednio trzeba rozniecić ogień, aby się woda zagotowała, albowiem bez ognia zagotowaćby się nie mogła. Następnie należy zedrzeć obicie ze ścian, pogłębić i rozszerzyć nożem każdą szparę w murze, zdjąć, jeśli jest, boazeryę i rozebrać na części łóżko, jeśli jest drewniane. Do kija, mającego długości 4 mtr., przywiązać sznurkiem gąbkę, zanurzyć ją w gotującym się roztworze mydła i wyszorować nią kilkakrotnie, od góry do dołu, ściany pokoju, zwłaszcza miejsca, gdzie znajdują się szpary. Gąbkę należy bardzo często maczać w mydlinach, bacząc, by te były ciągle wrzące. Wyszorować również boazerye i poszczególne części łóżka, jeśli zaś jest ono z kosztownego drzewa, wystawić je na działanie powietrza i słońca, a kiedy brzydkie robactwo się wylęgnie, zmywać gorącemi mydlinami".

Najciekawszy jest koniec:

„Nie zapomnieć wyszorować wrzącemi mydlinami szpar w podłodze, zmienić firanki (nad łóżkami), kołdrę i siennik, poduszki zaś i materace natrzeć mydlinami. Wszelkie szpary pozalepiać masą z kredy i kleju i kazać świeżo obić pokój. Przecież to proste i łatwe nad wyraz. Gdyby jednakże pluskwy, mimo tak radykalnego środka, zwycięsko wyszły z walki, byłoby to niezbitym dowodem, że im natura dała niewyczerpaną żywotność".

Zaiste, uczony tylko może wystąpić z tak praktycznemi i skutecznemi radami.

Ciekawy dokument. Z powodu kongresu historycznego w Rzymie wręczono królowi Wiktorowi Emanuelowi III ciekawy i dla domu sabaudzkiego cenny dokument, a mianowicie dyplom, nadający założycielowi tego domu, 41-mu przodkowi króla, tytuł hrabiowski. Tym pierwszym hrabią Maurienne (bo ten tytuł nosili przodkowie książąt sabaudzkich) był niejaki Berold, Saksończyk, którego król Arelatu (Burgundyi), Rudolf III, zamianował namiestnikiem prowincyi Maurienne (część Sabaudyi). Następcy jego powiększyli swe posiadłości, które w r. 1111 otrzymały nazwę Sabaudyi. Dziwnym zbiegiem okoliczności ów wspomniany dokument, noszący datę dnia 2 go kwietnia r. 1003, wręczony został potomkowi hr. Beoralda przez bar. Manno, jako delegata włoskiego Towarzystwa historycznego, dnia 2-go b. m., a więc akurat w 900 lat później.

Zatrucie spirytusem drzewnym. W ubiegły czwartek chemik graniczny urzędu celnego w Ejdkunach badał beczkę spirytusu drzewnego, przechodzącą przez granicę, aby się zaś przekonać o charakterze preparatu, wziął kroplę płynu na język. Zauważyli to pracujący obok robotnicy, a kiedy urzędnik polecił zamknąć beczkę i oddalił się, jedenastu z nich przybiegło ze szklankami i zaczerpnąwszy napoju, wypiło. Ponieważ skoncentrowany spirytus drzewny jest silną trucizną, więc skutki łakomstwa objawiły się niebawem. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, dwóch robotników zmarło natychmiast, siedmiu walczy ze śmiercią. Tylko dwom spirytus zupełnie nie zaszkodził.

Biurokratyzm francuski. Przed czterema niemal laty zginął pakiet pocztowy, zawierający 19.500 fr. w papierach wartościowych, wysłany przez pewien bank londyński jednemu z bankierów w Avignonie (Francya południowa). Wszczęto śledztwo, ogłoszono w dziennikach numery papierów zaginionych, ale napróżno. W końcu rząd francuski musiał bankierowi w Avignonie 20.000 wypłacić, poczta bowiem angielska dowiodła, że pakiet wręczony został w Calais przez urzędników angielskich urzędnikom poczty francuskiej. I oto teraz dopiero po czterech niemal latach, okazuje się, że drogocenny pakiet spoczywał przez cały ten czas najspokojniej w biurach policyi avignońskiej wśród przedmiotów, znalezionych na ulicach i nieodebranych. Znalazł go wówczas jeden z kupców avignońskich na tamtejszym dworcu kolejowym i oddał policyi, żadnemu jednak z urzędników policyjnych nie przyszło na myśl do pakietu zajrzeć lub przynajmniej ogłosić o jego znalezieniu. I byłby tak ów pakiet w biurach policyi leżał Bóg wie jak długo, gdyby nie to, że ów kupiec zgłosił się po niego, albowiem, według prawa, zguba należy do znalazcy, jeżeli właściciel jej nie zgłosi się po nią w ciągu roku i dnia jednego. Ciekawy proces wyniknie z tego powodu, bo rząd twierdzi, że pakiet jest jego własnością, a kupiec ma prawo za sobą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, 17 kwietnia, J. Kasprowicz: Mistycyzm w poezyi polskiej: Słowackiego Anhelli, Genezis z ducha, List do Andrzeja Towiańskiego, Król Duch.= Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza, 8. Początek o w pół do ósmej.

Zmarli. W Stryju zmarł budowniczy Michał Ślósarski, weteran z r. 1863, członek honorowy i długoletni prezes „Sokoła", w 64 roku życia. — W Lisku zmarł notaryusz Jan Jurkiewicz, przeżywszy lat 54. — W Tarnopolu zmarł dr. Władysław Łuczakowski, burmistrz tamtejszy, adwokat, prezes Kasy oszczędności i banku powiatowego, w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4 w poł. + 9 R. Bar. 763. Spada. Dość pogodnie.

Amerykańskie ogłoszenie!

Młody, przystojny i dobrze sytuowany mężczyzna, brunet, lat 30, który chciałby się ożenić — poszukuje starszego i doświadczonego człowieka, któryby mu to wyperswadował.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Początek o godz. 8. — W sobotę Pierwszy koncert na organach ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Leonora" nr. 3. 2) Henryk Bossi: Koncert a-mol, odegra z tow. ork. na organach Edw. Traegler. — II. 1) Czajkowski: Symfonia VI (Pathétique). 2. a) Bach: Toccata i Fuga d-mol, b) J. Kliczka: Fantazya koncertowa na tle chorału św. Wacława. — III. 1) R. Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". 2) Liszt: Rapsodya II. Początek o godz. 8ej. — W niedzielę Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą X. W. Perosiego ze współudziałem J. La Puma i G. Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy," oratoryum w 2 częściach, „Męka Chrystusa," św. trylogia, oraz najnowszy utwór muzyczny X. W. Perosiego, skomponowany we Lwowie.

Teatr miejski. Dziś „Stary mąż" Korzeniowskiego i „Przed pojedynkiem" P. Pileckiej.

Teatr ludowy. Dziś „Ostatni wieczór śmiechu" z nowym programem. — W niedzielę popołudniu „Dom otwarty" Bałuckiego, wieczorem po raz 1szy „Dwór we Władkowicach" Przybylskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z.) Na giełdzie nowojorskiej nastał gwałtowny spadek kursu walorów amerykańskich, zwłaszcza kolejowych, a echa jego odbiły się także na eropejskich rynkach pieniężnych. Powodem tej deruty na giełdzie nowojorskiej jest bardzo niekorzystny dla trustów wyrok wydany przez apelacyjny Trybunał Stanów Zjednoczonych w sprawie dokonanej niedawno fuzyi dwóch wielkich towarzystw kolejowych, tj. kolei Great Northern i Northern Pacific. Celem tej fuzyi było oczywiście nierobienie sobie wzajemnej konkurencyi przez te dwa wielkie towarzystwa kolejowe, lecz zapewnienie ich akcyonaryuszom jak największych korzyści, oczywiście kosztem publiczności podróżującej temi kolejami i przewożącej na ich liniach swe towary. Tymczasem jeneralny gubernator Knox imieniem stanu Minnesoty orzekł, że fuzya tych dwóch kolei jest nielegalna i nieważna. Wyrok swój oparł jeneralny prokurator na znanym bilu Shermana przeciw trustom.

Dyrekcye obu interesowanych kolei wniosły przeciw temu zarządzeniu odwołanie do trybunału apelacyjnego Stanów, a trybunał ten jednogłośnie zatwierdził ten wyrok. Pozostaje jeszcze jedna ostatnia instancya, t. j. najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych, zdaje się jednak, że wobec tego, iż w drugiej instancyi zapadł wyrok jednomyślnie, także ten najwyższy sąd zatwierdzi zarządzenie prokuratora. Powszechnie upatrują w tem zapowiedź energicznej akcyi sądów amerykańskich przeciw trustom, która oczywiście nie pozostanie bez wpływu także na przyszłoroczną kampanię wyborczą. Wobec tego popłoch wśród posiadaczy papierów trustowych i tem się też tłumaczy nagły ich spadek.

Na naszym targu stosunkowo najmniej dały się odczuć te najnowsze wypadki amerykańskie, przeciwnie, tendencya targu była dziś wcale dobra, gdyż lokalne motywa wytwarzały wśród spekulacyi nastrój zwyżkowy. Bardzo przyjemną niespodzianką dla spekulacyi giełdowej było np. ogłoszenie bilansu kolei północno-zachodniej. Liczono bowiem na to, że kolej ta wykaże w tym roku ubytek dochodów przynajmniej o milion koron, tymczasem bilans wykazuje zwyżkę około 250.000 koron. Zdaje się, że także wojna w łonie kartelu żelaznego jest już stanowczo zażegnana, co również oddziaływa korzystnie na tendencyę giełdy, wreszcie ruch budowlany w Wiedniu zaczyna się coraz bardziej ożywiać. W rezultacie mieliśmy zatem dziś zwyżkę niemal we wszystkich kategoryach papierów. Dobre wrażenie wywarła w sferach giełdowych także wiadomość, że Towarzystwo kolei państwowej zapłaci swym akcyonaryuszom taką samą dywidendę jak w roku ubiegłym, t. j. 28 franków od akcyi, obawiano się zaś, że będzie ona mniejsza.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·00, węg. Zakł. kredyt. 727·00 Anglobanku 275·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 409·40, Bankvereinu 485·50, Bodencredit 955·50, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 688·00, Lombardy 47·25, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5490, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1667, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 340·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·16. Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·75, 4% Poż. m. Lwowa 96·60. Losy tureo. 117·75. Marki 116·95. Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Belgrad 16 kwietnia. W pałacu królewskim odbyło się uroczyste przyjęcie z okazyi 10-tej rocznicy wstąpienia króla na tron. Prezydent ministrów wniósł toast na cześć pary królewskiej. Król w odpowiedzi podziękował i skreślił przebieg dotychczasowych swych rządów, swe usiłowania i idee, które nim kierowały. Dalej zaznaczył, że położenie jest poważne dla wszystkich ludów bałkańskich, że należy liczyć się z ewentualnością, iż każdej chwili może zajść potrzeba okazania, o ile Serbowie godni są swych walecznych przodków. Serbia nie ma jednak czasu na eksperymenta. Wydanie obu ostatnich proklamacyj było koniecznością. Król pił w końcu na pomyślność ludu i na lepszą przyszłość.

Tanger 16 kwietnia. Jakiś Maur wystrzałem z rewolweru zranił syna konsula angielskiego.

Paryż 16 kwietnia. Dyrekcya poczt zabroniła doręczania wysyłanych przez kongregacyę okólników, wzywających do składek publicznych.

Brema 16 kwietnia. Otwarto tu wczoraj międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi.

Algier 16 kwietnia. Prezydent Loubet przybył tu wczoraj i udał się do pałacu zimowego w towarzystwie 30 naczelników arabskich.

Budapeszt 16 kwietnia. Partya niezawisłości (Kossutha) postanowiła wytrwać przy ostatniej uchwale, powziętej przed świętami w sprawie taktyki w sejmie węgierskim. Frakcya Ugrona i partya niezawisłości postanowiły zająć podobne stanowisko, jak stronnictwo Kossutha.

Neapol 16 kwietnia. Sąd apelacyjny, uwzględniając wniosek generalnego prokuratora, uchwalił nie wydawać Hoca władzom rosyjskim.

(*Depesze popołudniowe*).

Grac 16 kwietnia. Dziś otwarto sejm styryjski.

Konstantynopol 16 kwietnia. Położenie w wilajecie monastyrskim pogorszyło się w ostatnich dniach z powodu agitacyjnej działalności komitetów bułgarskich. Zdaje się, że Bułgarzy czynią ogromne przygotowania, by podczas świąt wywołać rozruchy. Spodziewają się jednak, że wobec znacznych sił wojskowych, zebranych przez Turcyę, usiłowania te spełzną na niczem i że po świętach ruch osłabnie.

Wiedeń 16 kwietnia. Dziś odbyło się w ratuszu uroczyste zaprzysiężenie d-ra Luegera w obecności namiestnika i wielu posłów do sejmu.

Wiedeń 16 kwietnia. Dziś otwarto sejm dolno-austryacki. Wydział krajowy przedłożył 6-miesięczne prowizoryum budżetowe.

Budapeszt 16 kwietnia. Dyrekcya tramwaju przyjmowała wczoraj deputacyę strejkujących, którzy najpierw prosili o wypełnienie postulatów, zawartych w memoryale dawniej wręczonym, a następnie o przyjęcie napowrót strejkujących robotników. Prezydent Towarzystwa tramwajowego odpowiedział, że wprawdzie wobec strejku nie ma obowiązku przyjmowania robotników, którzy zerwali umowę, jednakże tym razem dyrekcya odstąpi od przepisów i gotowa jest przyjąć robotników, jeżeli pisemnie o to poproszą i dziś o godz. 9 rano podejmą pracę napowrót. Deputacya to oświadczenie przyjęła do wiadomości i przyrzekła zawiadomić o uchwale robotników.

O godzinie 11 wieczór odbyli strejkujący robotnicy zgromadzenie; większość oświadczyła się za bezwarunkowem podjęciem na nowo pracy. Przed tą uchwałą przyszło do hałaśliwych scen, tak, że obecna na zgromadzeniu policya musiała wzywać posiłków.

Wiedeń 16 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach prezydenta ministrów dr. Koerbera i hr. K. Lanckorońskiego, którzy dziękowali za nadane im odznaczenia. (Dr. Koerber za wielką wstęgę orderu św. Szczepana, a hr. Lanckoroński za Złote Runo. *Przyp. Red.*).

Tryest 16 kwietnia. Przy wczorajszym wyborze z IV ciała wyborczego do tryesteńskiej rady miejskiej, będącej zarazem sejmem, wybrano 12 kandydatów włoskiego stronnictwa narodowo-liberalnego.

Algier 16 kwietnia. Podczas obiadu, wydanego przez prezydenta Loubeta dla nadzwyczajnych poselstw i dygnitarzy, wniósł Loubet toast na pomyślność Algieru i wyraził nadzieję, że Algier połączy swe dążenia z dążnościami Francyi.

Konstantynopol 16 kwietnia. Władze tureckie zabroniły w wilajecie Ueskūb wszelkich zgromadzeń, pochodów i demonstracyj. Bułgarski exarcha i biskupi, na życzenie rządu tureckiego, ostrzegli ludność bułgarską przed zakłóceniem pokoju podczas świąt.

Nowy Jork 16 kwietnia. Donoszą tu z Beaumont w Stanie Texas, że w tamtejszej kopalni nafty wybuchł ogromny pożar, który zniszczył 256 wież wiertniczych. Szkoda wynosi 10 milionów dolarów.

Radom 16 kwietnia. Śp. Konstanty Mirecki zapisał między innemi: na stypendya dla Polaków katolików w Warszawie 100.000 rubli; na założenie szkoły rzemieślniczej w Warszawie 40.000 rubli; na odnowienie Wawelu 50.000 rubli; na Towarzystwo dobroczynności w Radomiu 10.000; Akademii Umiejętności w Krakowie 50.000 rubli; na rozliczne instytucye dobroczynne w Warszawie przeszło 100.000; na dom pracy w Radomiu 10.000; na Ochronkę dla dzieci w Radomiu 6000; na szpital św. Kazimierza w Radomiu 6000 (ewentualnie zaś 46.000 rubli, jeżeli obecny gmach szpitalny będzie sprzedany a nowy wybudowany w odpowiednem miejscu); na założenie szpitala dla dzieci w Radomiu 3000 rubli. Szczegółowy wykaz wszystkich zapisów, zrobionych przez tego szlachetnego filantropa, podany będzie po otwarciu testamentu.

Zagrzeb 16 kwietnia. Studenci zamierzali wczoraj urządzić pochód z chorągwią żałobną jako demonstracyę z powodu zabicia włościanina w Zapresiczu. Policya obsadziła uniwersytet i zapobiegła większym zbiegowiskom.

Studenci wznosili okrzyki: „Precz z policyą!", jednakowoż na ogół zachowali się spokojnie. Porządku nie zakłócono.

Algier 16 kwietnia. W odpowiedzi na przemowę arcybiskupa Algieru podziękował prez. Loubet za zapewnienia miłości dla republiki francuskiej, złożone przez zastępcę kleru.

Przywódzca deputacyi kupieckiej wyraził wobec Loubeta ubolewanie z powodu dymisyi gubernatora Algieru Revoila.

Paryż 16 kwietnia. *Gaulois* donosi: Przeor Kartuzów oświadczył, że kilku deputowanych przybyło do niego i zrobiło mu propozycyę następującą: Kartuzi mają złożyć natychmiast 800.000 franków, a za to pewna grupa parlamentarna obowiązuje się wyrobić autoryzacyę zakonu Kartuzów. Deputacya żądała dalej, aby Kartuzi złożyli oprócz owych 800.000 fr. jeszcze 2 miliony na fundusz wyborczy owej grupy parlamentarnej. Pośrednik, przedkładający te życzenia, zapewnił, że działa także jako zastępca kilku posłów grupy republikańskiej. Przeor propozycyę tę odrzucił. *Gaulois* pisze, że nazwisko tego pośrednika będzie niebawem ogłoszone.

Prefekt policyi w Grenobli wystosował dziś wezwanie do Kartuzów, aby opuścili klasztor. Jak słychać, Kartuzi mają zamiar nie uczynić zadość temu wezwaniu.

Marsylia 16 kwietnia. Dwie osoby, które podczas przyjazdu prezydenta republiki wzniosły okrzyk: „Precz z Loubetem", zasądzono na półczwarta miesiąca więzienia.

Wiedeń 15 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 271.50
" " " " " " 1889 3% 272.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 279.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 16 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (spokojnie). Spirytus 89·00 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 16 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 00.00.

Paryż 16 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·55. Mąka („Fleur de Paris") 33·30.

Frankfurt 16 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·75. Laura 000·00.

Wiedeń 16 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50—8·95; żyto (słowackie) 7·10—7·25; jęczmień (morawski) 0·00—0·000 (stały). Kukurudza (węgierska) 6·55—6·70 (słabo); owies (węgierski) 0·00—0·00 (słabo). Rzepak 10·25—11·75.

Usposobienie: ustalone. Pogoda piękna.

Budapeszt 16 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·84—7·85, na maj 7·56—7·57, na październik 7·42—7·43; żyto na kwiecień 6·76—6·77, na październik 6·42—6·43; owies na kwiecień 6·02—6·03, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·06—6·07, na lipiec 6·13—6·14. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 kwietnia.

Marki 117·00, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 89.55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 674·50, węg. zak. kred. 724·50, anglobanku 275·00, unionbanku 525·00, bankvereinu 485·00, länderbanku 408·00, kolei państw. 685·75, lombardy 47.00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 386.50, Rima Muranyi 477·00, prags. Tow. żel. 1655.—, losy tureckie 117.00, ruble 253·00. Usposob. wyczekujące.

Lwów 16 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·08*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·46, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·45, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? — przekładał mąż. — Zważ, że znajdujemy się w wyjątkowem położeniu. Być wdowcem po jakiejś tam Florencyi Bathelot jest poprostu nieprzyzwoitem i śmiesznem dla naszego syna. Im dłużej widzieć go będą w tym opłakanym charakterze, tem więcej straci w oczach świata. Świeże plamy łatwiej dają się wywabiać od dawnych. Aż nadto długo opinia publiczna zajmowała się nim. Czas nadać jej inny kierunek, bo oto trzy miesiące temu, jak Roland żuje tu niecierpliwie swoje wędzidło, a to nie może trwać do nieskończoności. Jak mu się uprzykrzą te żałobne grymasy, karawaniarskie krepy i obyczaje Trapisty, wyśliźgnie nam się z palców jak węgorz i rzuci się w jaką nową awanturkę. Dziś trzymamy go jeszcze w ręku. Pamięć świeżych zawodów i przywiązanych do nich kłopotów czyni go uleglejszym i bardziej roztropnym; korzystajmyż więc z tego, aby mu wpoić nasze poglądy i doprowadzić go do naszych celów.

— Czybyś, mój przyjacielu, nietylko z punktu widzenia abstrakcyjnego zastanawiał się nad tą kwestyą? — spytała baronowa.

— Ja się nigdy nie bawię w abstrakcye — oświadczył baron. — Pogardzam teoryami, które nie mają gotowego zastosowania. Na coby się zdało nakłaniać naszego syna do wstąpienia w związki małżeńskie, gdybyśmy nie mieli gotowej partyi dla niego?

Baronowa zamyśliła się. Miała ona bardzo wzniosłe teorye o świętości małżeństwa, i co się tyczyło jej samej, nie byłaby nic straciła na tem, gdyby się była ich trzymała w życiu. Filozoficzna, wewnętrzna dysertacya nad tym przedmiotem pochłonęła na razie całą jej uwagę. Baron, który znał te wycieczki umysłowe żony i tłómaczył je sukcesyą otrzymaną po uczonej Emilii, westchnął cierpliwie, a potem rzekł:

— Matki bywają obdarzone szczególnem jasnowidzeniem ducha. Ręczę, że już rozejrzałaś się dokoła za osobą mogącą...

— Nie, nie! — zaprzeczyła żona z oczyma, zapatrzonemi w przestrzeń.

— Rozejrzyjmy się więc wspólnie, jeżeli pozwolisz. Osoba z dobrej rodziny — to główny warunek, z bardzo dobrej rodziny... powierzchowności, wieku, stanowiska odpowiedniego, a nie dającego pola do zbyt wielkich wymagań; jednem słowem kobieta, na którąby się Roland zgodził, i któraby go chciała — dwa warunki dość trudne, zważywszy jego wymagania i opłakaną rolę, jaką przybrał wobec świata.

— Gdzie taką znaleźć? — szepnęła baronowa.

— Trzeba poszukać między partyami, które trafiały się dawniej, a któremi wzgardziliśmy niestety!... i gdyby dawne uczucia dały się wskrzesić na nowo...

— Masz na myśli pannę de Larche, której nie chciałeś przed sześciu laty? — przerwała nagle baronowa.

Mąż jej, który od pół godziny silił się zamaskować swój cel, udał zdziwionego.

— Pannę de Larche? — powtórzył. — Czyżbyś jeszcze nie dała za wygraną temu projektowi?

— Przeciwnie, najzupełniej — stanowczo zapewniła żona.

— Jakto? — zawołał baron, zdradzając się ze swoją niecierpliwością. — Pragnęłaś tego małżeństwa, kiedy ja uważałem je za niedostatecznie korzystne dla Rolanda, a teraz...

— Teraz ja uważam je za niedostatecznie korzystne dla Klementyny.

— Tego już za wiele! — zawołał baron, zirytowany tym nieprzewidzianym oporem. — Mężczyzna, posiadający majątek Rolanda, jest zawsze zbyt świetną partyą dla panny prawie bezposażnej.

— A młoda dziewczyna, mająca całe swe serce i życie do oddania, jest zbyt świetną partyą dla mężczyzny, który nie może dać jej wzamian nic, oprócz majątku.

— To są twoje sentymentalne zapatrywania! — mruknął baron, zrywając się z krzesła i zaczynając chodzić po pokoju. — Mów sobie, co chcesz, Klementyna nie znajdzie lepszej partyi, ani Roland również. W ich interesie leży zadowalać się sobą wspólnie, a w naszym, aby raz położyć koniec tej naciągniętej ze wszech miar sytuacyi i zabezpieczyć się przeciw niespodziankom przyszłości. Że zaś wszystko składa się po temu, więc zobaczysz, że to małżeństwo się ułoży i że ty sama, zastanowiwszy się, pracować będziesz nad tem. A teraz, kochana Klotyldo, życzę ci dobrej nocy.

Baronowa pozostawszy sama, przyszła do przekonania, że mąż miał pewną słuszność w tem, co mówił.

W miarę, jak dni upływały, stosunki pomiędzy ojcem a synem naprężały się coraz bardziej. Kilkakrotnie już głosy podniosły się, twarze poczerwieniały, a tchnienie dawnej niezgody przeszyło powietrze. Trzeba było lada chwila spodziewać się wybuchu burzy, o której baronowa nie mogła myśleć bez dreszczu trwogi.

— Ta pozorna zgoda nie potrwa długo — myślała w duchu. — Trzeba znaleźć jakiś *modus vivendi.*

Udała się na spoczynek, ale nie mogła zasnąć. Po nad jej głową Roland gorączkowym krokiem biegał wzburzony po swoim pokoju, a na dole mały Oleś zaczynał na nowo swoje przenikliwe krzyki. I mimowoli baronowa rozmyślała o jedynej istocie, zdolnej przywrócić spokój jej synowi, mężowi, dziecku i jej samej: o synowej — ideale lub postrachu teściowych.

Ta istota abstrakcyjna powoli przybierała formę, nazwę, całokształt i postać, pod którą niegdyś baronowa lubiła o niej marzyć. Była to Klementyna de Larche, miluchna i sympatyczna sąsiadeczka wiejska, do której przed laty Roland, będąc jeszcze studentem, umizgał się dyskretnie podczas wakacyj spędzanych w domu.

Posag wprawdzie miała bardzo mały, a wszystkie nadzieje przyszłości oparte były na starym stryju, dziwaku, który uchylał się od napisania testamentu. Baron de Breuil prędko położył koniec rojeniom jedynaka, nie przewidując, do czego to go doprowadzi. Ignorowany z jednej strony, zapomniany z drugiej, epizod ten nie zakłócił dobrych stosunków obu rodzin. Widywano się w długich odstępach czasu, bo Roland rzadko bywał w Saint Agramant, gdzie nudził się bardziej jeszcze, niż w Wersalu. Od trzech lat nawet, skutkiem komplikacyj zaszłych w jego egzystencyi, nie pokazywał się tam wcale.

— Ale zawieziemy go tam tego lata i zobaczymy, czy się co da zrobić — mówiła matka, uspokojona nieco tą przymusową zwłoką, która jej pozwalała odetchnąć swobodniej.

— A tymczasem przygotujemy drogi — kończył baron. — Z margrabią de Larche trzeba być bardzo ostrożnym.

Ten margrabia pomimowoli onieśmielał go. Stryj Klementyny uchodził za najprzyjemniejszego człowieka, jakiego można było napotkać. Jedna tylko baronowa, zostająca pod urokiem jego wiedzy i nader ciekawej biblioteki, żywiła dla niego sympatyczne uczucia, które jej zjednywały pewne względy z jego strony.

— Znajdź jaki pretekst napisania do niego, moja droga i nadmień coś o owdowieniu Rolanda — radził baron. — To będzie pierwszy zaczepny krok.

Baronowa tylko co wyprawiła list zapomniany od dwóch tygodni na biurku, kiedy spostrzegła wchodzącego Korwina, którego zaprosiła na śniadanie, co jej również wyszło zupełnie z pamięci.

Godzina wspólnych posiłków bywała zawsze najniebezpieczniejszą. Siedząc przy swoim stole na ciężkiem, rzeźbionem krześle, masywnem jak tron Merowingów, w olbrzymiej jadalnej sali, wykładanej ciemnym dębem, od którego odbijała srebrna, lśniąca zastawa stołu i blaski kandelabrów, mając za sobą marszałka dworu i dwóch lokajów w paradnej liberyi, baron miał pełną świadomość potęgi, jaką mu nadawało jego bogactwo. Roland, który przeciwnie czuł się tam jeszcze skromniejszym i mniej znaczącym, niż zwykle, więcej skrępowanym, a przez to skłonniejszym do buntowania się, miał zawsze na ustach gotowy protest przeciw solennie wygłaszanym zdaniom i zasadom ojca. Korwin, którego obecność łagodziła naprężone stosunki rodzinne, był więc zawsze pożądanym, ale tym razem nie miał on swego zwykłego, pogodnego wyglądu i zdradzał pewien niepokój.

— Nic nie jesz. Czyś chory? — zagadnął go baron z tem odcieniem pogardy, jaką wzbudzały w nim zawsze wszystkie słabości ludzkie.

— Nie, dziękuję, czuję się zupełnie zdrów — odparł, jedząc z wysiłkiem.

— Co to za młodzież dzisiejsza! — ciągnął dalej gospodarz. — Nie tak to bywało za moich czasów.

Tu zaczął przytaczać wybryki gastronomiczne swojej młodości, usprawiedliwiające jego okazały wygląd, a że lubił opowiadać o sobie, więc Korwin przestał być dręczonym niedyskretnemi zapytaniami. Dopiero kiedy podano czarną kawę, baronowa zwróciła się do niego, zapraszając na następny tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Aleksandra z Pohoreckich Sniadowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 15. kwietnia 1903, w 25. roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 17. kwietnia 1903 o godzinie 3. po południu z ulicy Szeptyckich l. 39 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż z córką i rodziną — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 15 kwietnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.